

Część trzecia

Przekładziki

A nam potrzebne jedno zwycięstwo (Десятый наш десантный батальон - Булат Окуджава)

Nie śpiewa tutaj ptak,
I wcale nie ma drzew.
Tu tylko my, przy barku bark,
Wzrastamy w ziemię tę.

Planeta pali się i trzęsie,
Ojczyznę zasnuł dym i czad.
To znaczy, że potrzebne nam zwycięstwo.
Jednakie wszem. O cenę nie będziemy dbać.

Nam ognia cios śmiertelny!
Lecz wciąż nie spala nas.
Rozterkom wbrew w noc wgłębia się, oddzielny
Batalion dziesięć, desantowy nasz.
Batalion dziesięć, desantowy nasz.

Gdy jeden bój już ścichł,
Znów nowy rozkaz brzmi.
I żaden list nie przyjdzie, gdyż
Się zapodzieliśmy.
Czerwona flara świetli ciemność,
A palba nie przestaje grać.
Więc znaczy się: potrzebne nam zwycięstwo.
Jednakie wszem, o cenę nie będziemy dbać.

Przez Kursk i Orzeł gdzieś rozniosła wojna się,
Zawiodła wrogom wprost pod nos,
Cóż, bracie, tak to jest.
I kiedyś wiary w to szaleństwo
I nam nie sposób będzie dać,
Lecz teraz jest potrzebne nam zwycięstwo,
Jednakie wszem, o cenę nie będziemy dbać.

Nam ognia cios śmiertelny!
Lecz wciąż nie spala nas.
Rozterkom wbrew w noc wgłębia się, oddzielny
Dziesiąty desantowy oddział nasz.
Dziesiąty desantowy oddział nasz.

Bez gwiazd (Starless - King Crimson)

na siódmą rocznicę

Blask zórz końca dnia
Przez oczy mknie,
Ale mnie ciągnie w głąb,
W siebie, gdzie
Mrok bez gwiazd, wielka czerni.

Ktoś już, bliski mi,
To w oczach miał,
Coś co tchnie pustką, wróży noc
Bez gwiazd,
Czarne dni, wielki mrok.

Tu już nieba toń
Tli w szarość się,
W ciemną wiarę w moc wielu lat
Czerni i braku gwiazd.

[Kontynuacja:]

Jest noc, miała być,
Najbardziej dziś,
Kiedy mrok spotkał się
Z tym co jest
Wokół, gdy życie śpi.

Trakt, bruk, poziom, pion,
Skos, otchłań szyb,
Blady krąg spoza chmur,
Mętlik lamp,
Rusza się tylko wiatr.

Był śnieg. Siwy płat
To tu, to tam,
Z widmem wraz na szkle blach
Blady znak,
Podkład, tło,
Czerni serc, braku słońc.

Gdzieś w bok kilka drzew
W bezwładnej grze,
A wśród nich, niby-duch, jej, mu, im
Płonie znicz.
Ciepłej tam, po kres zim.

I znów w biel pójść chce
Noc, niebo, świat.
Czarny tłum na przystanku tkwi.
Jest świt.
Wątki szmer pierwszych aut.

Róż, blask, fiolet, pył,
Pomarańcz, wnet.
Szarość znów, jakby to koniec był.
I wtem, trzeba iść,
Obrót spraw, słońca brzeg.]

17/18.11.2016, całonocna podróż

(Warianty.

Pierwszej strofy:

Cud zórz końca dnia
Przez oczy mknie,
Ale ja w siebie w głąb
Patrzę się.
W mrok bez gwiazd, wielką czern.

Drugiej:

Ktoś już, bliski mi,
To w oczach miał,
Coś co tchnie pustką, wróży noc
I dni
Czerni i bez gwiazd mrok.

Czwartej:

Jest noc, miała być,
Najbardziej dziś,
Kiedy mrok czarnych serc
Tknie to co
Wokół, gdy życie śpi.

Siódmej:

Z nim, w bok kilku drzew
Bezwładna gra.
A wśród nich, niby- duch, jej, mu, im
Płonie znicz.
Ciepłej tam, po kres zim.

Całkiem w ką (swobodny znaczeniowo oraz dość nawet ścisły dźwiękowo przekład Bodajbo Wysockiego)

Znikłaś, skryłaś się, w niedostępny mrok.
Spotkać znowu się nam ani w ząb.
No a mnie z powrotem, w dni nawał, tok,
W życia pustkę, całkiem w ką.

Nie zapłaczesz ty, nie zatęsknisz też.
Nie chcesz mnie. Dobra. Co tu kryć?
Myślę: pal to sześc, żywot będę wieść
Jakby się nie stało nic.

[Nie zapłaczesz ty, nigdy. Kurwa mać.
A i znać mnie nie chcesz. I chuj.
No a mnie rzec czas, że nie ma już nas,
Ty nie moja, a - ja nie twój.]

Coś skończyło się. W sercu stukot ścichł.
Świergot ustał też. Krótka pieśń.
Niechaj chociaż łzy. Ale nie chcą iść.
Świat jest suchy i - nie ma łez.

Nie myśl o mnie już. Dobra, koniec, cyt.
A co ze mną jest, nie przejmuj się,
Lecz pamiętaj, nie daj Bóg, że ja i ty
Że ja i ty, bo - będzie źle.

Męka skończy się, ja nie dam się złu.
Ja odetchnę w końcu, jak nic.
A na razie gonię myśl każdą tu
We łbie byś ty nią nie była mi.

Gnie się świata krąg i kruszy się w proch,
I wymyka z rąk. Cóż się żlić?
A za mną chwil jest tysiąc, tysięcy mąk,
Przedemną byt lat by mi w śnie żyć.

Za mną chwil jest tysiąc, tysięcy mąk,
W przód leżć mi w mgłę lat by w śnie tkwić.

6.09.2013

Cieczerzecza (Речечка - stara pieśń)

- I. Pierwotna wersja kozacka (tłumaczenie pod melodię, na którą śpiewają współcześnie kozackie chóry)

Płynie rzeczka po piaseczku
Brzegi kręte toczy,
Młody kozak znów, młody kozak wciąż
Atamana prosi.

Wypuść mnie, puść do domu,
Zwolnij atamanie,
Tam tak żali się, tam tak męczy się
Piękne me kochanie.

Ja wypuściłbym cię, ale
Ty nie wrócisz szybko,
Idź weź napij się chłodnej wody i
Poniechaj swą miłość.

Pilem wodę, pilem zimną,
Spokój nie nastawał,
Kochał ja dziewczę, kochał Marusię,
Z nią się nie rozstawał.

Płynie rzeczka po piaseczku
Brzegi kręte toczy,
Kozak młody znów, kozak młody wciąż
Atamana prosi.

- II. Błatnaja (z pieśni radzieckich łagierników; da się śpiewać pod melodię)

Płynie rzeczka w dal, po piaseczku mknie,
Brzegi ma dość kręte,
A w obozie tam aresztanci są,
Chłopaki młodzieńkie.

W łagrze wilgoć, ziab, pod nogami piach,
Woda kamień toczy,
Młody więzień znów, młody więzień znów
Komendanta prosi.

Komendancie mój, wypuść wolno mnie,
Tam jest moja miła,
Pewnie tęskno jej, pewnie męczy się,
Może się skurwiła.

A komendant, cóż, chłopcu mówi nie,

Nie ma dlań litości.
Więzień dalej ma w zonie wolno gnić
Nie ma już przyszłości.

Chodzą w dzień i w noc, śmieją się, klną, drwią,
Noszą karabiny.
Wy powiedzcie mi, bracia, po co to,
Skąd te skurwysyny?

Płynie rzeczka w dal, po piaseczku mknie,
Myje brzegi płowe.
Młody więzień już, wreszcie zamilkł, bo
Dostał kulkę w głowę.

Ludzie, oto ja, na mnie patrzcie się,
Młodą wciąż Marysię.
Ludzie dajcie mi komendanta tu,
Napiję ja krwi się.

III.

1. Tłumaczenie z Wysockiego, bliskie semantycznie, nieścisłe melodycznie.

Płynie rzeczka, po piaseczku,
Kręte brzegi moczy,
Młody więzień, młody więzień
Komendanta prosi.

Mój komendanciku, nad komendantami,
Wypuść mnie z więzienia.
Za mną zatęskniła, może się skurwiła
W świecie taka jedna.

Ja bym cię wypuścił, na wolność, do ludzi,,
No ty broił będziesz.
O miłości nie myśl! Lepiej weź się napij
Wody chłodniusieńkiej.

Pilem wodę, pilem zimną,
Było wciąż pragnienie,
Bo kochałem ja dziewczynę,
Z nią miałem spełnienie.

Trumnę zrobiają, końmi zwiozą,
Nikt łzy nie objawi,
I dziewczyna młoda, i dziewczyna młoda
Chłopcu pogrzeb sprawi.

Płynie rzeczka, żwirek toczy,
W złotym piasku wierci,
A przestępca, młody chłopiec
Dostał karę śmierci.

Płynie rzeczka po piaseczku

Brzegi moczy, toczy,
Młoda dama, dziwka młoda,
W rzeczce nóżki moczy.

2. Stylizacja polska na podstawie wersji drugiej Wysockiego (do śpiewania pod jego melodię).

Płynie rzeczka w dal, po piaseczku mknie,
Brzegi rwie, brzegi kręte gładzi.
A więzień, młody pan, och, a więzień, młody pan,
Znów straż tam błaga.

Ach ty strażniku mój, tyś nad strażnikami jest,
Wypuść stąd, wypuść stąd, puść wolno.
Potrzebuje mnie, i może skurwiła się,
Na wolności żona.

Na wolność wyszedł byś, wypuściłbym,
No szaleć pewnie poczniesz.
A idź, weź napij się, chłodniutkiej wody byś
Zapomniał o żonie.

Oj, piłem wodę, wciąż i wciąż,
I nic, że piłem.
A chciałem tam, na wolności kobietę ja
I z nią syty byłem.

Grób już jest, wóz jest też,
I nikt, nikt łez, nikt łez dziś nie roni,
Młodziutka wdowa, czerń brwi, róż warg,
Męża w ziemi chroni.

Płynie rzeczka w dal, po piaseczku mknie,
Płucze, myje, piaski złote,
A więzień, młody pan, och, a więzień, młody pan,
Głowę dał pod topór.

Płynie rzeczka w dal, po piaseczku mknie,
Brzegi rwie, czyste, bystre wody toczy.
A młodziusieńka, żwawa wdówka, już
W rzeczce nóżki moczy.

IV. Parafraza.

Ciecze rzeczka po piaseczku,
Wśród kamieni.
Siedzą ludzie, chodzą, stoją,
Niezliczeni.

Chodzą, stoją, patrzą, leżą, śpią, wzdychają,
Wąziuteńka strużka,
Sypie się piaseczek, woda w dół, w głąb ciurka.
Krzesła, stoły, łóżka,

Domy, samochody. Nikt nie wytłumaczy
Co, dlaczego,
Nie da się zapytać po co, co to znaczy,
Co takiego.

W parku na ławeczce, na przystanku w kącie
Wiaty szklanej, czy przy ścianie
Gdzieś za rogiem, na chodniku popod murem
Słysząc mamrotanie.

Ty cholero, ty zarazo, mendo, szmato,
Coście się uwzięli?
Co tak trzyma? Daj odpocząć, dajcie oddech.
Panienko, anieli,

Matko, sukinsyny i złodzieje,
Ratuj mnie, ratujcie, Boże, szczury, bydło,
Samemu dostałem, odpuście, gdzie jest?,
Tu, to moje, tutaj, gdzieś tu przecież było,

Nie ma, co za ludzie.
Na jawie i we śnie, w pracy, w domu, w metrze,
W aucie, w autobusie,
Wewnątrz i na wietrze
Ciecze strużka, prądzik biegnie,
Wiecznie, przez wiek i od wieku,
Wszechświat stygnie,
Wzdymają się fale, wirują cząsteczki.
Żwir, dachówka, piasek, kliniec,
Bracie, panie, chłopie, ej człowieku,
Włosy, usta, oczy, torebki i teczki,
Coś się pieprzy, coś się mi pieprzy,
Worek, trumna, zapach gówna,
Ja nie mogę tak bez zwlecзки,
Bez zagrajki, czy też zająweczki,
Uśmiech na twarzach, i w komentarzach, teraz uważaj,
Zaczynam stwarzać. Się nie obrażaj.
I nie spotwarzaj.

Na jawie i we śnie, w pracy, w domu, w metrze,
W niebie, na ziemi i w piekle,
Rozwlekle, rozwlekle,
Mętnie, beznadziejnie,
Zdziel mnie, zdziel mnie.
Dobra, startuję, pewnie,
To ja, to ja, bezwiednie,
Zanim zgasnę najpierw zblednę,
Zeżę,
Jeszcze tylko rym, bo biednie
Będzie w końcu zacząć tak niezgrabnie.
A więc pędzę, biegnę, ładnie,
Ładnie, zgrabnie, choć bezczelnie,
Gdzie ten rym, ten rym, gdzie jest, gdzie?
Rym dokładny, ojejejej nie,
Już, okej, tak dobrze będzie:
(Trochę chlasnę, trochę ściemnię)
Zacznę po na dwa oddechy przerwie:

(Lekko, z gracją, zwiewnie)

Cierpliwie, spokojnie, wiernie
Auta na orleniewerwie
Pomiędzy pasami,
Ten ma osobowy, tamten terenowy,
Jeszcze inny ma suv,
A ten co się wyrwie, a ten co się wnerwi
Po torbie dostanie,
Kieszeni oberwie,
Łeb straci w dwójnasób.
Turbodiesel, 1000 koni, nikt nie broni,
Silnik stulitrowy, lepiej niż oni,
Wsad do pieca dwustuoktanowy,
Przez miasto 6 pasów.

Hopsasa, hopsasa,
Całe życie w pasach,
Po pasach, na pasach,
W popasach, w zapasach,
W wygibasach w pasach,
Czasem masaż, chwila w lasach,
Krótki pasaż,
Fikasz, brykasz, smykasz, skakasz,
Wkrótce znowu wracasz,
Płaczesz, wzdychasz, prychasz, kakasz
Pomiędzy pasami.
Pomiędzy pasami,
Zło między pasami,
Upchnięci i sami,
Pod papugami,
Z kotami i psami,
Pod stropami,
Zwieszanymi sufitami,
Jak to mami, jak to mami,
Pływamy, pływamy,
Szkłane origami, przyspawani, zespawani
Rękami, ustami
Z koniecznościami.

Ciecze rzeczka po piaseczku wśród kamieni,
Kwadraciki mieszkań, równa klatka ulic,
Kwartęły kamienic,
Dwieście dłoni do stu lic.
Mogłem gębę stulić,
By do szczętu nie zamulić,
Ale muszę komuś słowem wtulić,
Wieloscian torsu, krwiobieg, mózg znieczulić,
Mózg znieczulić, uśpić, ciało skulić,
Bulić mi za zmyłkę, za nawijkę bulić,
Nogi równoległe, prostopadłe do rąk,
Dwoje oczu do ust i
Twarzy okrąg,
Wnętrze wyciosane,
Meble, półki i przegródki, dane,
Nie przestanę, nie przestanę,
Wyposażenie, wystrój, umeblowanie,

Oj da dane, oj da dane, nieprzebrane,
Przerypane mamy, przerypane,
A tam pośród chłopców danych
Tekstowo lub grane:

Ciecze rzeczka po piaseczku,
Brzegi zrasza,
Jakiś człowiek, jeszcze młody, dość wnerwiony, tak jak wszyscy,
Pracownicy najemni, wolne zawody, artyści,
Straż uprasza.

Strażniku, nad strażnikami,
Złoty mój, jedyny,
Daj już spokój, nie męcz więcej,
Można urlop, chorobowe, albo premię,
Wszyscy tak siedzimy.

Strażniczeńku, wpuść na wolność,
Taka moja wola,
Bo tam zatęskniła, może jej nie było,
Biuro, urząd, sklep, bazarek, lekarz, szkoła,
Miłość moja.

Strażniczeńku, złociusieńki,
Wypuść, już nie trzymaj,
Zatęskniła lub nie była,
Wiosna, lato, jesień, zima,
Na zewnątrz dziewczyna.

Nie za jednym murem,
Za murów tysiącem, murów milionami,
Miasta strażnikami,
Miast wyznacznikami.

Och, strażniku, pan nad pany,
Regipsowy, żelbetowy, szklany,
Mistrzu kopii, mistrzu replik, odpowiedzi takich samych,
Stojących jak słowa równymi rzędami,
Jak kolumny danych,
Danych wyprodukowanych,
W stos poukładanych.
Stos, stos, stos, zawodzący głos,
Głos, głos, głos, aksamitny cios,
Stos, stos, stos, gniazdo wirtualnych os,
Os, os, os, os-trzegam, nie dam,
Nie dam, nie dam, nie dam,
Żeby z głowy komuś spadł choć włos.
Coś się znów tu rypie coś.
Lecz na koniec proś bis, proś.

Ach, strażniku, nad strażniki,
Gandalf Potter Myszka Miki,
W pewnych ramach bardzo dziki,
W pewnym sensie, moc logiki,
Skłonny do samokrytyki,
Nie wiem po co te przytyki.

Spójrz strażniczkę, dobry, ludzki,
Patrz weselej, lepiej już mi,
Kreski, kółka, cuda, sztuczki,
Kubeczek w kwiatuszki,
Z dwoma z boku uszki,
Z mordką w bruzdki,
Niebo w smużki,
Ziemią strużki
Wstęgą dróżki,
Zabudową wzdłuż i
Trotuarem, trawką, twórz mi.

Mój strażniczek, ach okrutny,
Mówi zamkniętymi usty:
Co cesarskie wzięli już ci,
A co boskie Bogu,
Z liściem złotogłowiu,
Nie dali nikomu,
Odeszli do domu,
A na dole spokój,
Gładki ziemi okół,
Świata czysty cokół,

Pokój, Danych ogół, Troska w kategoriach globu, Polityka połowów, Ropa bez ołowiu, Wygoda połogu, Chyba mam zbyt duży poziom sodu, Hydrant na rogu, Odwyk za młodu, Torsje z głodu, Słabość od żłobu, Włoskie kluski, Szczęście z puszki, Nóżki muszki, Fajne ciuszki, Zadek kózki, Serca, duszki, Terror bluzki, Komfort spluczeki, Naprzód w kucki, Rajtki wróżki, Coś se uszczknij (słabo już mi):

Mój strażniczek fajansowy, >>>>>>> Szklany dziubek, szpic stalowy, >>>>>>> Anioł fioletowy, >>>>>>> Anioł kolorowy, >>>>>>> Bez ręki, bez głowy, >>>>>>> Kukły, automaty i niemowy, >>>>>>> Zdążyć oby, >>>>>>> Tramwaj niskopodłogowy, >>>>>>> Sterowanie ruchem, z duchem, >>>>>>> Beton, asfalt i tektura, >>>>>>> Terakota i glazura, >>>>>>> Cynkowana rura, >>>>>>> Skarbczyk kartonowy, >>>>>>> Pieniądz papierowy, >>>>>>> Betonowe rowy, >>>>>>> Z kolczykami krowy, >>>>>>> Papieros parowy, >>>>>>> Dymu chmura pawłopióra, >>>>>>> Czarodziejska góra, >>>>>>> Najem powierzchni biurowych, >>>>>>> Wyjął, włożył, >>>>>>> Storczyk ożył, >>>>>>> Ojciec długo pożył, >>>>>>> Wilgoć, ziąb i wiatr nie grozi, >>>>>>> Gładka skóra, armatura, >>>>>>> Szkic, karykatura, >>>>>>> Reprodukacja, sztuka jest na murach, >>>>>>> W meblach, w ciuchach, w parkach, w pieśniach nowy aranż, >>>>>>> Ode drzwi, przez windę po garaż, >>>>>>> Zaraz będę, będę zaraz, >>>>>>> Ta sama temperatura, >>>>>>> Kubek, klawiatura, >>>>>>> Tresur terminowania tekstura, >>>>>>> Weksel, pesel, exel, tester i sex w biurach, >>>>>>> W łóżku, w kuchni i w łazience, >>>>>>> Ence pence, ence pence, >>>>>>> W każdej wnęce coś tam będzie, >>>>>>> Klient milionowy, >>>>>>> Telefon znów nowy, otwarcie budowy >>>>>>> I kontynuacja, >>>>>>> Nowa planowana stacja, >>>>>>> Dokładna robota, >>>>>>> Most tęczy, >>>>>>> Mistrz transportowy, uśmierzacz bólu, ciulu >>>>>>> Wszystkie wygody, >>>>>>> Konwojent całodobowy, >>>>>>> Przewodnik ze złota, >>>>>>> Kurier już dotarł, >>>>>>> Może pieska, może kota, >>>>>>> Do kuchni robota, >>>>>>> Na łóżko ochota, >>>>>>> Odkurzacza, mopa, >>>>>>> Sąsiedzi zza płota, >>>>>>> Markiza, żaluzja, roleta, >>>>>>> Piętro tak a klatka nie ta, >>>>>>> Nie mężczyzna a kobieta, >>>>>>> Nikt niczego nie obieca, >>>>>>> Choć pizza z tradycyjnego pieca. >>>>>>> Z nową hecą nowa heca. >>>>>>> Kobieta kobieta.

Mój strażnik atlasowy,
Smukły, czysty i pachnący,
Maci coś się we łbie, mąci,

Pończochy, podwiązki,
Nylonowy, stylonowy,
Styl dość nowy,
Eklektyczny, tamten, owy,
Coś awangardowy,
Retro, swetro-płaszczkowy,
Zdziebko kiecko-kolankowy,
Umar Bowi, umar Bowi,
Ale Jolanta Pawłowicz,
Deczko piersio-piąstko-kok-piętkowy,
Troszeczkę punkowy,
Klasyczny, wintydż, ludowy,
Coś tam złowi, coś ponowi,
Prawdopodobieństwo niewielkie odmowy,
Ogromne obmowy,
Modny kolor płowy, albo purpurowy,
Wyeksponowany staw skokowy,
Przez skóry, tkanki mięśniowej obudowy,
O bezpośredniości nie ma mowy,
Nogi gołe, materiał zimowy,
Uda i biodra narzędziem zmowy,
Układ podświadomościowy,
Jestem bez przerwy gotowy,

I towarzysz mój,
Na łów, na łów, na łowy
Do tęczowej dąbrowy,
Pępek, pętla, zwój.
Rośnij, dalej, wyżej. Stój!
Strzela z głowy,
Strumień mowy,
W z ogonkami słowy,
Mętny, krochmalowy.

Mój strażniku z tej uliczki,
Uda, usta, łono, cycki,
Stopa, och czyżby ci
Opadł, farmaceutyki,
Wzdychania i kwiki,
Drożne kanaliki,
Beztroskie plemniki,
Internetowe stroniczki,
Od piczki do piczki,
Obietnica twarzyczki,
Podwiązki, staniczki,
Szpilki, tyłki, tydki, szpicki,
Przed wieczorem częste zniżki,
Foczki, loszki, suczki, świnki,
Dziki, miśki, byczki.

Ciecze ciecza od miasteczka
Przez miasteczka do miasteczek.
Człowiek człowiekowi
Przyjazny człowieczek,
10 deko tych ciasteczek,
Trochę truskaweczek,
Do popicia sok z porzeczek.

Auto, motor, samolocik i stateczek,
Szeroka oferta wczasów i wycieczek.

W radiu jedna z pioseneczek:
Ja bym cię wypuścić mógł,
Lecz zakłócisz spokój,
Weź coś zamiast, czymś się zajmij, organizuj bunt,
Bluzy w wyprzedaży, studio tatuaży,
Przekłuwanie pępka, nie stękaj, nie stękaj,
Masz swój pokój, sklep jest blisko, z boku,
24 godziny przy bloku, dzieci na oku,
Alkohol modny w tym roku, trochę soku, trochę roku,
Pozycja na boku,
A o reszcie już nie tokuj.

Mój strażniku, koguciku,
Milczku, mistrzu specjalnego dotyku,
Niezauważalnego jak trzeba,
Złudnego gdy jest potrzeba,
Matnia, ekskluzywna klatka,
Albo gleba,
Wieczne fikumiku,
Procesorku na druciku,
Profesorku od uników,
Połączany styku,
Nieustanne cyku cyku,
Nim zapiejesz gwizdkiem, nim dasz sygnał błyskiem,
Pocztą, mailem, albo przyjdiesz,
Z wezwaniem, z dotacją, z zastrzykiem,
Daj choć jakiś cynk mnie,
Nie srebro, nie złoto, nie akcje,
Nie stać cię,
Podatkowe wakacje,
Nie stać cię,
Atrakcje, konsultacje,
Społeczne racje,
Nie rozśmieszaj mnie,
Darmową kolację,
Nie wybaczę,
Cynk daj, szkło, miedź, ołów i blachę,
Daj z kulami, tarczami, pałkami, krwią, wrzaskiem i płaczem, raczej
Satysfakcję.

Mój strażniku, skrywasz się gdzieś,
Cierpię, wędnę, blednę, tęsknię,
Ja nie wzlecę, ty nie pęknieś,
Ja nie przejdę, ty nie zmiękniesz.
Dobrze, dobrze, fajnie, pięknie,
Skoro tak to płynnie cieknie,
Skoro więc jest tak niezmiennie,
Słabo, mocno, źle, mizernie,
Lepiej, gorzej, z przerwą, wiecznie,
Skoro więc, więc nie.

Ciecze rzeczka po piaseczku,
Nieskażona, oczyszczona,
Miasto: zona wymarzona,

On i ona, partner, konkubina, mąż i żona,
Polędwica odpowiednio wysmażona,
Sytuacja wymarzona,
Szynka odtłuszczona,
Warga powiększona,
Twarze, biusty, biodra, łona,
Nic was nie pokona,
Siła niezmierzona,
Masa zwarta, żywa, miękka, jednolita,
Chociaż nerki, trzustka, wątroba, jelita,
Człowiek skona, będzie ex,
Danych się zakończy bieg,
End of transmittion, repeat, exit or next.
Kończy się tekścik,
Exit, faster, exit,
Popraw, bo będzie wstyd,
Repeat, repeat,
Cancel, cancel,
Palcem, palcem,
Cel, pal, cel, pal, cel, pal, cel, pal, cel, pal, cel, pal, cel...
Karcer, karcer,
Cel, jail,
Pal, pal,
Pręgierz,
Byłeś, jesteś, będziesz,
End, już end, już end,
Nieustanny pęd.

V. Korekcja.

Ciecze rzeczka po piaseczku,
Wśród kamieni.
Siedzą ludzie, chodzą, stoją,
Niezliczeni.

W parku na ławeczce, na przystanku w kącie
Wiaty szklanej, czy przy ścianie
Gdzieś za rogiem, na chodniku popod murem
Słyszać mamrotanie.

Ty cholero, ty zarazo, mendo, szmato,
Coście się uwzięli?
Co tak trzyma? Daj odpocząć, dajcie oddech.
Panienko, anieli,

Sukinsyny i złodzieje,
Ratuj mnie, ratujcie, Boże, szczury, bydło,
Samemu dostałem, gdzie jest?,
Tu, to moje, tutaj, gdzieś tu przecież było,

Nie ma, było, było, było, nie jest,
Noc nadchodzi, cień się skrada,
Szczur się trudzi, sen konieczny nęci ludzi,
Jutro trzeba się obudzić,
Weekend dość się zapowiada,

W góry biegnie autostrada,
Coś mówili, że popada,
Ona strasznie dużo gada,
Stok, gorąca czekolada,
W restauracji amfilada,
Ceny, ogłada, rolada,
Jak on gada, jak to gada,
Elokwencja, stek, tyrada,
Chrypka, refluks, lemoniada,
Jak się w głowie dziwnie składa,
Tamten ciuch już się nie nada,
Z nowych nic nie odpowiada,
To nie była wcale zdrada,
Na mail nikt nie odpowiada,
Co tam jutro w pracy zada?,
Ktoś się drze i znowu pada,
Tamtej było, Magda, Ada?
Dagna. Bogna, Sława, Włada?
Świst, pojazdów kawalkada,
Budzik rano padam-pada,
Już trzydziesty listopada,
Olej w silniku opada,
Ostatnio wyszła żenada,
Jutro w nocy diaboliada,
Będzie mieć aż łeb postrada,
Wczoraj była sucha szpada,
Ada, srada, Torquemada,
Wybrzydzada, wymyślada,
Auto rzęch już, trudna rada,
Kredyt nie, niech się uskłada,
Jutro wszystko się obada,
Ostatniego brzęk owada,
Coraz ciszej, noc zapada,
Już skończona miast tyrada,
Pewnie w klubie didżejada,
Basów, bębnów kanonada,
Fiku, miku, faka mada,
Może kiedyś się wybada,
Co i jak tym wszystkim włada,
Muzłumańska kolumnada,
Torquemada na nomada,
Łza w głąb snu kropelką spada,
Kto tu co, jak odpowiada,
Okulista musi zbadać,
Trzeba soczewki odkładać,
Wolno skrada się zagłada,
Jakiś jeden przepowiada,
Jak on gada, tak on gada,
Biada, biada, biada, biada,
Jest potrzebna remontada,
Cała przecież ich gromada,
Dzielą nas na wielkie stada,
De du du de da da,
Obladi oblada,
Kurka blada,
Marmolada,
La Strada,

Monada,
Prada,
Ada
Da,
Aaa.

Aaaa a,
Aa a,
Aa,
Aa a,
Aaa aa,
Ma, zna, dwa,
Trwa, ta,
Da,
Aaa.

Aa,
a.

A.

Coś gdzieś gna (tłumaczenie Холода Wysockiego)

Co tak gna? Jak to gna,
Stąd gdzie żywot nam wieść
Nas wyrzywa wciąż zew innych miast,
Gdzieś gdzie Mińsk, czy tam Brześć.
Jak to rwie, jak to gna.

Coś w tym jest. Co to da,
Że tu kłęb swojskich wierzb?
Nas dalekich miast mami wciąż ćma.
Może tam fajniej gdzieś,
Może nam coś to da.

Czemu ciągle ta chęć,
W domu spokój i ład,
Nowych spotkań i ludzi i miejsc.
Może w nas coś nie tak,
Może w nich coś tam jest.

Jakby nie było tam
Dobrze, gdzie nie ma nas,
Powracamy gdzie życie przyszło nam.
Gdzie jest raj, kraj, los nasz?
Może tam, może siam?

Co tak gna? Jak to gna,
W pył i kurz, w brud dróg znów.
Nas rwie w dal ciągle zew innych miast,
Gdzieś gdzie Mad, lepiej Lwów.
Jak to rwie, jak to gna!

Czerwona ruta (przekład piosenki Wolodymyra Iwasiuka)

Ty już przyznaj się mi
Skąd u Ciebie te czary,
Bo bez Ciebie me dni
W ogniu tęsknego żalu.

Może gdzie gęsty las
Ty czar-ziela szukałaś,
Słońce-rutę już masz,
No i mnie opętałaś.

Czerwoną rutę Ty nie szukaj z wieczora,
Tyś jest dla mnie jedyna, tylko Ty, nikt już,
Bo twa uroda jest jak źródłana woda,
Jest jak przezczysta woda z jasnych gór.

Widzę ja Ciebie w snach,
Pośród lasów zielonych,
Gdzie tajemny jest szlak
Ty przychodzisz wciąż do mnie.

I nie trzeba już mi
Nosić kwiatu nadziei,
Bo tak dawno już Ty
Sercem mym zawładnęłaś.

Czerwoną rutę Ty nie szukaj z wieczora,
Tyś jest dla mnie jedyna, tylko Ty, nikt już,
Bo twa uroda jest jak źródłana woda,
Jest jak przezczysta woda z jasnych gór.

Dwa kolory (narodowa pieśń ukraińska, słowa: Pawlyczko, muzyka: Bilasz)

Mamie poświęcam to tłumaczenie jednej z jej ulubionych "zagranicznych" pieśni. Dla Ciebie, mamo, ta chłopięca, inaczej jak tak się nie da, laurka. Wszystko pamiętam, nigdy nie zapomnę. Tęsknię.

I.

Gdy jako chłopiec w drogę chciałem iść,
W świat wielki, nieznany mi szlakami,
Koszulę mama wyszywała mi
Czarnymi, czerwonymi niteczkami.

[Ref.]
Kolory dwa, są dwa, kolory me,
Na płótnie, w duszy mej, obydwaj życia treść.
Kolory dwa, są dwa, kolory me,
Czerwony - miłość a czerń to rozpacz jest.

A życiu wciąż w nieznane wiodło mnie
Więc się wracałem na rodzinne progi.
Jak w szyciu mamy przeplatały się

Radosne i nieszczęsne moje drogi.

[Ref.]

Już śmierci bliskiej blady kolor znam,
Na koniec znów do domu wracam z niczym,
Jedynie strzęp starego płótna mam
Z wyszytym na nim całym moim życiem.

II. (wersja lepsza do śpiewania, z akcentem pogórzańskim pod koniec; dla babci Wiktorii)

Gdy jako młodzik w drogę chciałem iść
Iść w świat, biec w dał, w nieznane, nie zwlekając,
Koszulę mama wyszywała mi,
Nić czarną i czerwoną nić,
Nić czarną i czerwoną w ścieg wplatając.

[Ref.]

Kolory dwa, mam dwa, kolory me,
Na płótnie, w duszy mej, obydwu życia treść.
Kolory dwa, są dwa, kolory me,
Czerwony - miłość a czerń to rozpacz jest.

A życie wciąż w nieznane wiodło mnie
Więc się wracałem na rodzinne progi.
Jak mamy ścieg w skręt przeplatały się
Radosne i nieszczęsne też,
Radosne i nieszczęsne moje drogi.

[Ref.]

Już śmierci bliskiej blady kolor znam
Znów w po niej domu z niczym em z powrotem,
Jedynie strzęp starego płótna mam
Z wyszytym tam calutkim mym,
Z wyszytym tam calutkim mym żywotem.

(podziękowania dla mej drogiej konsultantki za pomoc w ustaleniu najmniej niedokładnego odpowiednika słowa żurba oraz przeprosiny za to co zrobiłem ze słowem hortoczok i za nazwanie i chyba nadmierne wyeksponowanie trzeciego koloru)

Firaneczki ("Занавесочки", piosenka z serialu Swaty, muz. i sł. Michaił Maksymow)

Tam w zagajniku jeszcze się nie rozległ sowy głos
A firaneczki w krąg pozastłaniane są,
Przebrana pościel już, otwarty rygiel też,
Miłości moja ty, no gdzieżeś jest?

Za oknem ścianą stoi las, bezludna, głucha noc.
Nawdziałam suknię co tak uwielbiasz ją,
Nakryłam wielki stół, dorysowałam brew,
A ty miłości ma, no gdzieżeś więc?

Pamiętasz jak na ścieżce ślad zostawał bosych stóp,

W swych oczach włosów blask, jak kosztowałaś ust?
Rozłąki może czar zły zmroził twoją krew.
Miłości moja ty, no gdzieśże jest?

Gdy chwyta nas jasność (Hvis Lyset Tar Oss - Burzum)

Polana w lesie,
Gdzie słońce świeci.
Zamknięci w drzew pomiędzy,
Uwięzieni na polanie Bogów,

Spalamy się w męce,
Bo blask ciała nasze objął.
Z dymem do nieba idzie
Chmura naszej formy. W górę leci,

W pogrzebu trudzie
I Bogów boskości,
Bez ognia i wrogości
Skończymy w piekle, prawdę mówią.

Gdzie dzikie róże są (tłumaczenie Where the Wild Roses Grow) [śpiewają Kylie Minogue i Nick Cave]

[Kylie:]
Mnie zwali Dziką Różą,
Lecz me imię inaczej brzmi.
Nie wiem czemu miało to służyć.
Moje imię inaczej brzmi.

[Nick:]
Już pierwszego dnia wiedziałem, że to na pewno ta,
Z uśmiechem w oczy patrzyła mi,
A jej usta jaśniały jak te róże,
Te dzikie nad rzeką, kolorem krwi.

[Kylie:]
Gdy zapukał do drzwi i wszedł przez mą sień
To wziął mnie w ramiona, utulił w nich mnie.
Tym pierwszym mógł być, niepewność mą zmyć:
Łagodną ręką z twarzy otarł mi łzę.

[Kylie:]
Mnie zwali Dziką Różą,
Choć me imię inaczej brzmi.
Nie wiem czemu miało to służyć,
Bo me imię inaczej brzmi.

[Nick:]
A drugiego dnia przyniosłem jej różę,
Tej, najpiękniejszej ze wszystkich kobiet com znał.
Czy wie, spytałem ją, gdzie dzikie róże są,

Czy zna ich kolor i czar.

[Kylie:]

A w ten drugi dzień on przyszedł z pojedynczą różą
I rzekł: daj mi swój żal i swój smutek.
Skinęłam głową. Spytał czy położę
Się przy nim gdy pokaże mi róże.

[Kylie:]

Mnie zwali Dzika Róża,
Lecz me imię inaczej brzmi.
Nie wiem czemu miało to służyć,
Bo me imię inaczej brzmi.

[Kylie:]

A trzeciego dnia on zabrał mnie nad rzekę.
Całowaliśmy się, pośród róż.
Usłyszałam jego głos gdy wymierzał cios
Kamieniem, mamrocząc. I nic więcej już.

[Nick:]

W dzień ostatni wziąłem ją gdzie dzikie róże są.
I gdy legła na brzegu róże miały wiele barw.
Rzekłem nad nią, że - piękno czeka śmierć,
Zawsze, i złożyłem różę w płatki kwiatu jej warg.

[Kylie:]

Mnie zwali Dzika Róża,
Lecz me imię inaczej brzmi.
Nie wiem czemu miało to służyć,
Bo me imię inaczej brzmi.

Gdzieś Ty był (Чом ти не прийшов - piosenka łemkowska, bojkowska?)

Gdzieś Ty, miły był
Kiedy księżyc lśnił.
Na Ciebie czekała.
Konia nie miał żeś?
Pogubiłeś się?
Matka nie puszczała?

Nie. Konia żem miał,
I drogę ja znał.
Matka puścić chciała.
To najmłodsza z siostr,
Nie chcę znać jej już,
Siodło mi schowała.

Dzięki starszej z siostr
Siodłom znaleźć mógł.
Konia mi siodłała:
"Pojeźdź bracie mój.
Tam szczęście, los Twój,
Gdzie ona być miała".

Bystry rzeki bieg,
Niezbýt duży wszecz,
Skoczę i przeskoczę,
Ożeń, matko mnie,
Z tą, którą ja chcę,
Po dobroci proszę.

Głos z grobu (Call from the grave - Bathory)

Panie Boże, usłysz mój głos
Żałosny, uczuj ból.
Szła tysiąc razy do mnie śmierć
A trwa wciąż żywot mój.

W śmierci jedyny koniec jest
I duszy wieczny sen.
Spokoju chce. Już nadszedł czas.
Niech ktoś usłysz mnie!

W głąb opuszczony, w ciemność, w ziać,
Bym w ciszy sobie gnił,
Lecz serce tłucze tu się wciąż
Ból żyje w nawach żył.

O Panie, wsłuchaj się w mój płacz
I nie opuszczaj mnie.
Umrzeć nie mogę, sił już brak.
Ślij wiekuisty sen.

Zdrapane wieko, palce w krwi,
Zimny, samotny grób.
Ja już bez trwogi, resztką sił,
Do piekła iść bym mógł.

Pogrzebion, zapomniany gdzieś.
Grobowy, zimny los.
W niebiesiech Boże jeśliś jest
Usłysz mój z grobu głos.

Górska piosenka (swobodne tłumaczenie piosenki Wysockiego pt. Горная лирическая)

No, w końcu przeszło drżenie rąk.
Już czas - na szczyt.
I w przepaść spadło strachu zło.
Nie trzyma nic.
Nie ma co zwlekać, można iść.
Ciągnie mnie wprzód.
Nic w świecie nie przeszkodzi mi
By zaznać gór.

Gdzieś pośród nieprzebytych dróg
Jest dla mnie szlak.
I tylko jeden będzie mój.
Ja pójdę tam.
I ja przekroczę każdy kres.
Już jeden znam.
Gdzie ślady innych pokrył śnieg
Tam będę sam.

Tutaj błękitem lody lśnią
Jak nieba zwid.
Nic nie zostało po tych co
Tu chcieli być.
Już tylko ufam pięknu snów.
Tak tylko chcę.
I święcie wierzę w czystość słów
I w kruchy śnieg.

A kiedy przejdzie długi czas
Nie wolno mi
Zapomnieć, że rozterek fałsz
Tu mogłem zmyć
W wodach co niosły dźwięczny głos,
I wiary smak
W jaśniejsze dni i w lepszy los...
...Czy jakoś tak.

Полетів би-м на край світа (łemkowska piosenka)

Hamerycki kraj (Leciałbym ja na kraj świata)

I.

Lecieć mógłbym na kraj świata
Tak jak wiatry w polu lata, hej,
W Hamerycki kraj,
Ale żal cię, moja chyżo,
Ale żal cię, moja chyżo,
Strzecho stara, żal.

Tutaj u nas bida płacze,
Nie da się zarobić na chleb, hej,
Cza mi jechać w dal,
Ale żal was, moje góry,
Ale żal was, moje góry,
Zieleniutki, żal.

Was mi szkoda, sójki siwe,
Com was chował bez trzy zimy,
Oj, oj, żal mi was, żal,
Bo inaczej bym pojechał,
Gdyby nie wy bym pojechał
W Hamerycki kraj.

I żal ciebie mój ty kraju
Gdzie mamusia dożywają,
Oj żal mi cię żal,
Choć tu bida nie pojadę,
U nas bida, nie pojadę,
W Hamerycki kraj.

<https://www.youtube.com/watch?v=077CmfdM9ec>

II. Warianty moje

Żal was wilki, srebrne moje,
Com was krwią gorącą poił,
Oj, żal mi was, żal,
Żeście mocne, wrogie plemię
To nie usprawiedliwienie
By odchodzić w dal.

Szkoda moich lisów rudych
Com się bez nich w noc obudził,
Jeden ino raz
I wyrwałem się z kieratu
Snu i pracy by popatrzeć
W migotanie gwiazd.

Żal was moje siwe lisy,
Zawszeście zbiegały w ciszy.
Mus jest czujnym być.
O was nie dam złego gadać,
Dla was nigdy nie pojadę,
W znieczulicy żyć.

Żal mi biała cię lisico,
Com od ciebie wielkie nico
Bez przestanku miał.
Chyba że błyszczące ślipia.
Bo w nich słońce się odłypia.
Gdy lśni śniegu miał.

Nie zostawię was gawrony,
Czarna straży serc ochrony.
Niżli pół czy ćwierć
Życia gdzieś co łatwo minie
Lepiej tak po odrobinie.
Lepsza tu też śmierć.

Żal mi ciebie, moja ziemio,
Chociaż jak głuchego z niemą
Nasza gadka jest.
Ale są też moje oczy
I twój wieloznaczny dotyk.
Wiatr, szadź, mróz, skwar, deszcz.

U nas pola są skosami

I wychodzą nam bokami.
Może jechać het?
Chyba lepi zostać będzie,
Chyba jest ważniejsze serce
Aniżeli grzbiet.

I rozeszły się drogi (Вот и разошлись пути-дороги вдруг Wysockiego)

I rozeszły się drogi, tak całkiem w bok.
I zwykłe są one i nieodgadłe.
Rozpacz gdy kolega idzie w mrok
Tak nagle, tak nagle.

I nic to dla wielu, że zmył się,
Tak mały to żal.
Nie wiem jak tam inni, a ja w przyjaźń
Wiarę wciąż mam.

Nastał czas i smutku i strat.
Nogi i serce w błocie się grzebią,
Wszystko z rąk leci (płacz, nie płacz),
Bez niego, bez niego.

I nic to dla wielu, że zmył się,
Tak mały to żal.
Nie wiem jak tam inni, a ja w przyjaźń
Wiarę wciąż mam.

Gdyby jakimś cudem wrócił się
I rzekł nam: sorkacz, można inaczej,
Spojrzelibyśmy na to co było złe
Z uśmiechem czy z płaczem?

I cóż, to co było: tak małe,
Niewielki to żal.
Nie wiem jak tam inni, lecz ja wiarę
W przyjaźń wciąż mam.

Ile ja się starałem (swobodne tłumaczenie Wysockiego)

Ile ja się starałem!
Ile ja się trudiłem!
I tak zawsze narajał
Się ktoś z kim się kłóciłem.

I choć trud mój był wielki i walka,
I na jakąś pamięć zasłużyłem,
Nie pojawi się o mnie wzmianka
W nekrologach w Wyborczej z tyłu.
(I nie mam pretensji.)

Ile ja się trudiłem!

Ile się wymawiałem!
Zawsze kogoś znalazłem,
No i z nim popijałem.

I choć w szczytne wierzyłem sprawy,
Na przykład w społeczeństwo, sztukę,
Nikt mi pomnika nie postawi
Przy Pałacu Kultury i Nauki.
(I nie mam pretensji.)

Ile ja się starałem!
Nieraz spokojny byłem!
Lecz się zawsze narajał,
Ktoś z kim znów się pobiłem.

I choć śpiewam ja pieśni o dresach,
Miłosne, socjologiczne, swojskie,
Nie ma do mnie mailowego adresu
W katalogu artystów scen polskich.
(I nie mam pretensji.)

Ile ja się starałem!
Ile musiałem znosić!
Nieraz w twarz dostawałem,
Dosłownie i w przenośni.

Ponoć trzeba bardziej do ludzi,
Pozytywnie, wesoło, bez ansów.
Moja gęba i tak nie załśni
Na medalach Ministra Finansów.
(I nie mam pretensji.)

Mówią, bym nie pił, nie żył we śnie,
Realizm zrobił sobie w głowie.
Moja gęba i tak nie błysnie
Na banknotach Mennicy Państwowej.
(I nie mam pretensji.)

No i co się nie starać.
No i co się nie trudzić.
Żeby wszystko ogarniać
Trzeba pić wódę z ludźmi.

Jasieńku, Jasieńku (piosenka łemkowska)

Tam na górze cień sosnowy
I Jasieniek czarnobrewy.

Se tylko na górę zajdę,
Tam sobie miłego znajdę.

Wicher wieje, drzewa kłoni,
Za Jasienkiem serce goni.

Se tylko na górę zajdę
Tam sobie miłego znajdę.

Po co góra? Czas mi w góry.
Już nie będzie matko córy.

Se tylko na górę wleżę.
Tam sobie miłego wezmę.

Bo ja kocham mego Janka,
No bo Jasiek serce zabrał.

Se tylko na górę wleżę.
Tam sobie Jasieńka wezmę.

Jej chłopak aktualny (Тот кто раньше с нею был)

W ten wieczór nie śpiewałem i nie piłem,
Bez przerwy na nią się gapilem,
Jak patrzą dzieci, jak patrzą dzieci.
Ale jej aktualny chłopak
Chciał mnie z imprezy z miejsca wykopać,
Chciał mnie z imprezy z miejsca wykopać,
Że jestem śmieciem.

No i jej aktualny chłopak
Powiedział głośno: skończysz marnie.
I kiedy brzaskiem już brałem takse,
Ona podeszła, rzekła: stój,
Ona szepnęła: będziesz mój,
Z uśmiechem rzekła: będziesz mój,
Taki mam kaprys.

No i jej aktualny chłopak,
Pewnie to wszystko wziął na opak,
Bo nic nie było, się nie skleіło.
Idę raz z kumplem patrzę są,
Jak strachy na wróble w miejscu tkwią,
Každy na mordzie z miną złą.
Ośmiu ich było.

Nóż zawsze jest za paskiem mym.
Na zawołanie zrobię dym.
Czekajcie gnoje, krew wam wydoję.
Po co się czaić i wstrzymywać?
Machnąłem pierwszy, stał prawdziwa,
Machnąłem pierwszy. Kto mnie wyzywa
Weźmie za swoje.

No i jej aktualny chłopak,
Co mi na całe życie podpadł,
Dostał specjalnie, za "skończysz marnie".
Ktoś wstrzymał mój ostatni cios,

"Uważaj", to kolegi głos,
I jeszcze ten kolegi głos,
I wszystko przed oczami czarne.

Państwo zawyrokowało bez skuchy,
W więźniu się za mnie wzięty łapiduchy.
Tam se leżałem i w kaczkę szczałem.
Lekarz mnie zeszył w ośmiu miejscach.
Powiedział: bracie miałeś szczęście.
Odrzekłem cicho: jakie szczęście,
Lecz się trzymałem.

Po kiciu chciałem popatrzeć jej w oczy.
Nóż, mówią, przez baby z żył krew toczy.
Ale zwątpilem, może się mylą.
Dałem se w końcu z laską spokój,
A jej aktualnemu chłopu,
Ciągle aktualnemu chłopu
Nie wybaczyłem.

Dałem se w końcu z laską spokój,
Ale jej aktualny chłopak,
Ciągle jej aktualny chłopak
Dostanie w ryło.

Kochałem wszystkie kobiety świata (tłumaczenie Wysockiego)

Ja żem kochał każdą na tym świecie,
Tak, że nowa była w każdy dzień.
Powstawały legendy w powiecie
O tym jak w te klocki u mnie jest.

I pewnego razu, bez wyższego celu,
W dzień normalny, który daje Bóg,
Ją zechciałem, jedną niby z wielu,
Gdzieś na którejś z mych życiowych dróg.

Ona miała charakterek szczerzy,
Serce wielkie. Duszę! Co tu chcieć?
Ona miała boskie też wymiary.
Ale u mnie z kasą było źle.

No bo trzeba kupić biżuterię,
Wziąć do knajpy, cuda dawać jej.
No a w zamian przyjemności wiele
Od niej, wszystko, wszystko co się chce.

Ja dla ciebie wszystko zrobię, Krzysiu,
Tak mówiła, wszystko oddam ci.
Ja żem rzekł: sto daję, dobrze pysiu?
Więcej? Z kumplem trzeba będzie przyjść.

Ech kobiety, tak jak dzikie konie,
Mogą kopać, rzeźzić, wierzgać, gryźć.
Może coś tu nie dotarło do mnie,
No bo rzekła, że już musi iść.

Minął miesiąc, sny mi się spełniły.
Minął miesiąc, ona przyszła. Tak.
Myślę sobie, nie ma przecież siły,
Najważniejszy w życiu dobry targ.

List przed atakiem (Письмо перед боем Wysockiego)

Czas niedługi pozostał,
Zaraz znowu pod ostrzał,
Już się słyszy dokoła huk dział,
Żołnierzowi młodemu
Przyfrontowy listonosz
Małą, w trójkąt, niebieską kopertę tu dał.

I by było w porządku
Gdyby matka o domu,
Lub dziewczyna, że tęskni dała znać,
Lecz się stało inaczej.
Na cholerę tu raczej
Pośpieszyli się jemu ten list teraz dać.

Na początku tam stało:
"Przebac mi, że milczałam,
Już nie czekam...". I tyle ten list.
Tylko w dole dopisek:
"Ja wyjeżdżam, a ty się,
Mną nie przejmuj, i walcz, bywaj zdrow, wybacz mi!"

Razem z którymś wystrzałem
Chłopak krzyknął w złym szale:
"Co to jest, coście mi dali tu?
Na minutę do śmierci
Przez trójkątną kopertę
Ja śmiertelną w swym sercu ranę mam już!"

I wyskoczył z transzei
Z karabinem na szyi,
A odłamków już nie chciał się strzec,
I w ataku nad Surą
Się do ziemi przytulił.
Tylko wiatr na kawałki, i ostrzał, list drze.

Kryształowa łódź (tłumaczenie Crystal Ship The Doors)

Nim w końcu wpadniesz już w tępotę snu
Dotyku chcę twych ciepłych ust.
Raz jeszcze złudny szczęścia łut,
Dotknięcie ust,
Dotknięcie ust.

W dniach blask lśni wciąż i ból w nich jest.
W łagodny otul mnie swój deszcz.
Szalony świat w wir porwał cię.
Spotkamy się.
Spotkamy się.

I powiedz gdzie masz wolność swą,
Świat wzdłuż i wszerz ulice tną.
Nie tłumacz tego znaczeń grą,
Już lepiej łą,
Ja frunę stąd.

Z kryształu łódź wypełnia szal
Dziewczęcych ciał, tysięcy spraw
By zabić czas. Gdy da się wznieść
I wrócić nam
Napiszę pieśń.

Madziunia Gil (Maggie M'Gill - The Doors)

Dom Madziuni Gil na góreczce był.
Zmarł tatuś co pił i spadek się zmył.
Więc szła w dal dróg, dróg do miasta cud.
Ludzi tam tłum. W brud, naprawdę, mają cnót.

Gdy czujesz, że jest ci bardzo źle.
Nowiutki but weź nabądź se.
I dawaj w dal dróg do miasta cud,
Gdyż w ludziach tam cnót jest naprawdę bardzo w brud.

Nieodrodny ty psie z rodu śpiewaczych gwiazd,
Starczy, że w aucie gdzieś mama tacie da raz.

Stareńki śpiewak żem jest, myślę że wiecie w czym jest rzecz,
Odkąd kręci się świat, śpiewam taką ot se pieśń.

Madzia, Madzia, Madziunia Gil.
Dalej, żywo, Madziu, w dal mknij.

Mam dość już życia (z Wysockiego)

Mam dość już życia, ileż to można,
Dość swych piosenek i siebie też.
Puszczę się w otchłań jak łódź podwodna,
By nikt już nie mógł odnaleźć mnie.

Kumpel podawał wódkę szklankami,
Mówiąc: nie pękaj, pomoże ci.
Baby sprowadzał pod wódę dla mnie,
By mnie znieczulić, zbawić, bym żył.

Nic nie pomogło, kobiety, wódka.

Z wódki kac tylko a z baby nic.
Spocząć na dnie jak podwodna łódka,
By nikt już nie mógł przeszkadzać mi.

Mam dość wszystkiego, ileż to można.
Pisząc, śpiewając także jest źle.
Chcę wpaść już w otchłań jak łódź podwodna,
By nikt już nigdy nie słyszał mnie.

Mamo, bandziora tylko chcę (piosenka z Odessy)

Bandzior będzie sobie kradł,
A ja potem sprzedam fant.
Mama, przestępcę kocham ja.
Odessa, mama! Oj, tak.

Frajer chodzi wciąż gdzie ja, chłopaki,
A mój gust to zwykły drań.
Mamo, przestępcę tylko chcę.

Psy tam łożą, bandzior śpi,
A mnie serce z żalu drży.
Córko, co ty?
Mamo, mama, bandziora trzeba mi.

Gdzie bandziory tam i ja,
Wszyscy oni: dusza ma.
Mama, tak, bandzior to mój gust

Bandzior w pętach, frajer nie,
Jego szelki drażnią mnie.
Mamo, z bandziorem być chcę.

Frajer będzie sypał grosz,
Ja się za to spię w sztok.
Mamo, tak, bandzior to jest to.

Bandzior robi to co chce,
Frajer jak powinno się.
Mamo, przestępcę tylko chcę.

Milion szkarłatnych róż (piosenka zespołu Leningrad)

tłumaczenie z kilkoma uwagami i pomysłami Radosława Stupaka

Milion szkarłatnych róż, tę zaśpiewam wam rzecz.
Może znasz Ałły tej, najprzedziwniejszą pieśń?
Milion szkarłatnych róż i we łzach już masz gały.
Rwie się dusza na strzęp. Rwą się struny gitary.

Ty aktorka, gdzieś tak, a ja prawie artysta.
O nas mówi ta pieśń, tak jak wszystkie, Laryska.

Żył artysta se raz, gładko, lekko, bez draki.
Aż pewnego raz dnia w końcu trafił do paki.

Tęskno było jej, źle, że aż paczki nosiła.
W ich miłości, coś tak, była jakaś tam siła.
Potem jakoś gdzieś w noc pociąg w dal ją utaszczył.
Z pewnych służb gościem gdzieś pojechała w Karpaty.

A artysta, coś-gdzieś, wkrótce wyszedł zza kratek.
Pisał listy i słał różnych rzeczy dostatek,
Milion róż purpurowych, co wykupił je wszystkie.
Choć to wszystko na huj, takiej kurwie Larysce.

Miłość (Кохання; muz. Ihor Biłozir, sł. Petro Zapotińnyj)

Dla tej co pamięta ten listopad lepiej nawet ode mnie

Jesienią późną pokochałem cię
Ziemię liści cma już zalegała.
Martwe łodyżki pod śnieg pochowały się,
No a miłość ma wciąż rozkwitała.
Ale miłość ma wciąż, no a miłość ma wciąż,
Ale miłość ma wciąż rozkwitała.

[Ref.]

Kochana, patrzę na niebo: w sinej dali srebrna chmara gwiazd.
Kochana, znów ten listopad, jak ten ów pamiętny nasz.
Kochana, nie żalę się, że żadna gwiazda nie ucieszy mnie.
Kochana, tu tylko wiatr wspomnieniem ciebie o miłości tchnie.
Wicher przegania chmurkę tam gdzieś, a ja na jawie widzę wciąż cię.
Znów się wpatruję i widzę znów cię, znów cię.
Żaloszny podmuch cierpieniem dmie, i pole szepcze, ja słyszę cię,
Znów się wsłuchuję i słyszę cię, znów cię.

Jesienią późną pokochałem cię,
Mróz nas i to życie kasały dotkliwie.
Ale miłość ma wciąż, wiosny brzeczny żar-śpiew,
Ogrzewała nam noce szczęśliwe.
Ale miłość ma wciąż, ale miłość ma wciąż
Ogrzewała nam noce szczęśliwe.

Mnie i ciebie wyjebali (БГ, choć zdaje się są inni, prawdziwi autorzy - Нас с Тобою Наебали)

Po odsieczach wielkie nic.
Żal, że wsparcia nie przysłali.
Tutaj tylko ja i ty.
Nas obydwu wyjebali.

Wszyscy chłopcy martwi są.
Niespecjalnie z nabojami.
Ale my waleczni wciąż
I bronimy państwa sami.

Działo zdechło, wszystko w chuj,
Niezbýt tamtych naparzymy.
Cóż, po dymku, bracie mój,
Śmierci już nie spierdolimy.

Żal, że odsiecz zdechła gdzieś.
Żal, że wsparcia nie przysłali.
Cóż, już, bracie, tak to jest.
Mnie i ciebie wyjebali.

Moja bieda (Свои обиды каждый человек, Wysocki)

Bied swoich wszystkich każdy, zda się, człek,
Już nie pamięta, po czasie, wcale.
A mój smutek, żal jak wieczny śnieg
Nie taje, nie taje.

Nie taje on też, a gdzie tam,
W południa żar, znój.
I wiem to ja, na spokój czekać
Mi aż po grób mój.

Mrok (Burzum - Burzum)

Zapada noc,
Otula świat
W ciemność nieprzeniknioną.
Chłód wionie
Od ziemi,
Przenika powietrze,
Wreszcie...
Życie się odmienia.

Na każdą pogodę (При всякой погоде, Wysocki)

Na każdą pogodę,
Tak czynić wypada,
Nam płynąć na morze,
Nie na dzień, nie na dwa.

Suchy ląd zbożami obsiewają.
Ale nieraz zalewa i to.
Ptaki na północ kurs obierają
Kiedy ciepła już mają dość.

Nie dla nas są porty,
Tak często się składa.
Nie dla nas Bosfory.
Nie dla nas Kanada.

Morze wciąż sieci rwie nasze burzą,
Ciężko czasem bez ziemi wśród wód,
Lecz i ptakom brać kurs na północ
Jeśli im ciepło zbyt jest tu.

Gdy tęsknisz za domem,
A tak nie wypada,
To po coś w dal poszedł,
Nie na dzień, nie na dwa?

Wszak na lądzie zasiewy i runo,
Choć i czasem krąg pól w szacie wód,
No a ptakom brać kurs na północ
Jeśli im...ciepło zbyt...jest tu.

28.02.2014

Na polu czołgi gruchotały (На поле танки грохотали - piosneczka z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Autor nieznany. Przeróbka starszej górniczej piosenki o kopalnianym woźnicy, któremu rozbiło głowę na szczyt. Ostatnia strofa dodana przeze mnie)

Na polu czołgi gruchotały.
Szło wojsko w bitwy rdzawy kurz.
A komendanta wczesnym rankiem
Z przebitą głową nieśli już.

Czołg dostał, żegnaj nam załogo.
Ojczyzna uczci. I sztab nasz.
A cztery trupy wokół czołgu
Pejzażu wzmocnią entourage.

Maszyna cała w ognia bluzgach.
Czołgiści wyleźć pragną tak!
Bo żyć ogromnie chce się, ludzie,
Lecz już za bardzo nie ma jak.

Przebity pancerz dymem siepie.
Wyzwania losu słysząc stuk.
Pęknięta blacha. W tę i we w tę
Śmierć lata przez otwarty luk.

Wynoszą nasze wiotkie zgręzy,
Ramiona sprawne w krótki czas.
A artylerii jęki, stęki
W ostatnią drogę wiodą nas.

Depeszy zwięzłej bieg się nada,
By bliskim smętny raport dać,
Że chłopiec wasz już się nie zjawi
W rodzinnym życiu udział brać.

Ojczulek łezką albo dwiema

A matka płakać będzie wciąż.
I młoda nigdy się nie dowie
Jak zginął jej niedawny mąż.

Na półce wśród pożółkłych książek
Ostatni list obrasta w kurz.
W mundurze z wieńcem emblematów
On dla niej nie jest mężem już.

Na wieki odtąd już na baczność,
Lecz tak horyzontalnie ciut,
W mundurze z blachą emblematów
On dla niej już na zawsze trup.

No cześć, siostrzyczko (Привет сестрёнка - piosenka z radzieckiej interwencji w Afganistanie, autor nieznany)

No cześć, siostrzyczko, najmiłsza moja, jak u was jest?
Na pewno w domu już wszystkie drogi zasypał śnieg.
Tu za to opad gwiazd, nad Kandaharem, i wstaje świt.
Ty tylko mamie, że ja w Afganie tam nie mów nic.

Sobota dzisiaj, upiorę sobie, a z wojną ciul.
Tu śmierdzi potem i śpią chłopaki, był trudny bój.
A ja z kolegą przybiłem zakład, że będzie żyć.
I nie mów mamie: w Afganistanie ja muszę być.

Siostrzyczko swojej ślę pozdrowienia gorące i
Niech mi napiszą, już dawno z domu nie przyszedł list.
Jak zapytają o czym ja piszę to coś tam zmyśl.
Mamie nie wyznaj, że w Afganistan mi przyszło iść.

Oblicza nieśmiertelnych (Лики бессмертных Богов - Аркона)

Dość, wieczność, ty prawdo ślepa.

Z rzeczywistości w biedzie uciekam.

Błagając o prawdziwe życie marnych bogów

Trafia się w pustkę, w złudę własnych snów,

Lecz w tym zapamiętaniu, w owej duszy trwodze

Zaświtają oblicza najprawdziwszych bóstw.

Jaka jest istota świata?

W tym, obcym, mojej duszy zatrata.

Dość, wieczność, ty prawdo ślepa.
Z rzeczywistości w biedzie uciekam.

W szaleństwie nocy stara, ta zawsze dziewica.
Na drogę wyznaczoną przywabia jej głos.
Lecz można się obudzić, z bezwoli się wyrwać,
Odnaleźć w sercu to co odwróci ten los.
Gdyś gad jest z łbem zmiażdżonym, najlichszej byliny
Chwytasz się pustce, ślepy w zamęcie i mgle,
Samotnyś jest w ogromie odwiecznej świątyni
Zdradzony, zapomniany przez człowieczą ćmę.

Jaka jest istota świata?
W tym, obcym, mojej duszy zatrata.
Dość, wieczność, ty prawdo ślepa.
Z rzeczywistości w biedzie uciekam.

W wyziębłym życiu wzniecamy żar.
Szybko się spala bladym płomieniem.
I znów przychodzi ta mara mar,
Strach przed śmierci zapomnieniem.

Na rozwidleniach zadanych dróg
Snem otulają czary,
W ciemnej rzeczywistości jest grób,
Gdzie się Maryja czai.

[Na drogach życia wśród kłamstw i prawd,
Niech czar wielki się czyni.
W jasnej rzeczywistości jest gmach
Prawdziwej Bogini.]

Dość, wieczność, ty prawdo ślepa.

Z rzeczywistości w biedzie uciekam.

Odchodzę.

Obserwując co wyprawia niebo (Beholding the Daughters of the Firmament - Burzum)

Czym byłoby istnienie zim
Przy wiosnie, której nie zobaczyłbym?

Noc jaka będzie gdy
Już żaden dzień się nie ukaże mi.

I jak się wtedy będzie żyć
Gdy już nie będzie świecić nic?

Czym życie będzie dla mnie
Z bólem co będzie nieustannie?

W każdej nocy inny mrok.
Każdej nocy chcę znów tak, jakbym krok
Stawiał w czas, gdy na wskroś
Się przez las stary szło.

W każdej zimie inny ziąb.
Każdej zimy czasu ząb.
Stary ja jak ta noc,
Stary tak, jak ten martwy ziąb.

To jakie to życie byłoby
Ze śmiercią nieznajomą mi?
Dlaczego życie takie jest,
Że musi wieczność mieć?

Czemu to życie musi żyć,
Tak jakby śmierć nie miała być?
Co życie w sobie ma,
Że niby wiecznie trwa?

Ciekawe jak to będzie żyć,
Gdy śmierć nie będzie miała być?
Ciekawe po co musi być
By żyć, gdy się nie kończy nic.

Вона (Плач Єремії)

Ona

Przyjdzie do pokoju jutro twych przyjaciół niezbyt dużo
I będziecie wino w siebie łać.
Ktoś przyniesie astrów bukiet, powie ktoś, że fajnie tutaj,
Tak w ogóle fajnie, ona zaś...

Ona zaś, ona zaś będzie miała smutną twarz,
Pijąc, będąc całkiem trzeźwą, wino tanie tak jak barszcz.
A ja będę śpiewać jej, aż zabrzęczą wokół szkła.
Może będzie w stanie głos oddać smutek, zgasić żal.

Tak się ułożyły losy, kocham jej błyszczące włosy,
Kocham to, że cienkie usta ma.
Lato już się przecież kończy, przyjdzie żyć nam znów w rozłące
Pośród zrusyfikowanych miast.

Ona zaś, tak jak nikt, będzie miała smutną twarz,
Pijąc, będąc całkiem, trzeźwą wino tanie tak jak barszcz.
Moja mała zropanczona, mój los złoty, wielki żal,
Ja ci krzyczę bez przestanku: noc jest pusta, wielka tak.

Tak się ułożyły losy, kocham jej błyszczące włosy,
Kocham to, że cienkie usta ma.
Lato już się przecież kończy, przyjdzie żyć nam znów w rozłące
Pośród zrusyfikowanych miast.

Ona zaś, tak jak nikt, mieć będzie smutną twarz,
Upijając się na trzeźwo winem tanim tak jak barszcz.
Ma dziewczęca melancholio, złote moje szczęścia brak,
Nie przestaję wykrzykiwać: noc jest pusta, wielka aż.
Nie przestaję wykrzykiwać: noc bezkresna, w pustce trwa.
Nie przestaję wykrzykiwać: wszędzie noc, zawsze tak.

Opona płonie (Горіла шина, палала...

przeróbka łemkowskiej piosenki Горіла сосна, палала)

Opona płonie, dymem dmie, (x2)
Tam barykada wznosi się. (x2)

Tam barykada wznosi się, (x2)
I nie przepuści ciebie psie. (x2)

Opona płonie, leci dym, (x2)
Strzela z daleka sukinsyn. (x2)

Opona płonie, ropa, wór. (x2)
Łachudrów bandę zwieźli tu. (x2)

Oj, draniu, draniu skurwyśsyn, (x2)
Długo służyłeś panom swym. (x2)

Zaraz zakończysz służbę swą, (x2)

Pod narodowy pójdiesz sąd. (x2)

Pod sąd narodu, twardą pięść, (x2)

Janukowycza pójdzie pies. (x2)

19.02.2014 (Majdan)

Opór nowe erze (Immortal - Withstand the Fall of Time; z pewnych powodów niedokładne tłumaczenie)

Ciemniej, ciemniej. Bury pas horyzonty zamyka.
Na krańcach widzenia jest, rośnie nowa dziedzina.
Słońca wypalają się, górny czas się zaczyna
Dla tych, co widzą bieg faz ciemniejszego księżycy.

Błysk kłów ze srebra i szkła zwiastuje inne czasy,
Nowych poszukiwań, snów o niezbadanej pustce,
Mglistych nadziei. Tu znów mroźne, wysuszone masy,
Z lodu jasne punkty, kra na wodzie skrzyć będą już się.

Mroczniej, mroczniej, wszędzie cień, zawsze tak się zdawało,
Zawsze gdy szedł nowy dzień trudno było rozruszać
Zdrętwiałe kończyny, splót zawiły, gnuśne ciało,
I ciężko do czegoś co będzie stale się zmuszać.

Błysk kłów ze srebra i szkła, pył znaczy horyzonty,
Kolejne cierpienia we wciąż niezgłębionej pustce.
Żar, mróz, ciemność, blask i mgła, to nigdy się nie skończy,
Te same pragnienia szerzej rozpylać będą znów się.

20 stycznia 2017

Pa, słodkie sny (Good bye sweet dreams - Roky Erickson) [ciut coś zmienione wszystkie fragmenty ze wszystkich chyba wersji piosenki]

Pa, słodkie sny. (X 4)

W odległy czas
Był duch. Brak słów.
Lecz dziś te sny
Przestygły już.

Pa, słodkie sny. (X 4)

Bo swoje coś
Ty tylko znasz.
A spokój tym
Co każdy ma.

Pa, słodkie sny. (X 4)

Wie każdy, że
To jest na dzień lub trzy.

Pa, słodkie sny.
Jak tak to tak. To nic.

Pa, słodkie sny. (X 4)

A było coś,
Lecz skryte dziś jest.
No, pokaż się,
Płomieniem się wznieś.

Choć niezbyt, coś
Wciąż tu się tli,
Tyciutki żar,
Zaczątek skry.

Pa, słodkie sny. (X 4)

Spokojnie lecz,
To ważne gdy
Już północ jest.
Skra ze snów, ja ze skry.

Wie każdy to,
To, coś, na dzień, na trzy.
Pa, słodkie sny,
Choć mogą być.

Pa, słodkie sny. (X 4)

Przyszło i poszło, już nic, dla snów i ły,
Dla dymu i ćmy,
Że można żyć.
Tak miało być.

Pa, słodkie sny. (X 4)

Pieśń o zdrajcy (Песня про стукача, Wysocki)

W nasz ciasny krąg nie każdy dostęp miał.
Pewnego razu, ech, przekłeta data,
Przywiodłem go i kumplom pod nos dał:
On ze mną jest, ugośćcie go czym chata...

Jak wszyscy pił, wesoło spędzał czas.
I myśmy go przyjęli jak brata.
A on nazajutrz wydał wszystkich nas.
Pomyłka ma. Odpuście mi to bracia.

Sądu nie pomnę, ach, nie było jak.
A dalej loch, tak zimny jak mogiła.
Zupełna noc. Zdawało mi się tak.
Tym gorzej, że dokładnie taka była.

Ja wytrwam tu, choćby ostatkiem sił.

On myśli że, już dla nas nie ma świata.
Za wcześniej grobu mego pewny był.
Pomylił się. Uwierzcie mi w to bracia.

I dzień nadejdzie, noc nigdy na wiek.
Upomnę się, gdy trzeba będzie płacić.
Bo skoro ja przywiodłem jego, więc
On teraz mój, oddajcie mi go, bracia.

Pieśń cygańska (Wysocki - Цыганская песня)

Ciągnie w dół strach, smutek mnie, wlecze do otchłani.
Każde cudze słowo tylko mocno rani.
Ale gdzieś tu obok stoją taborem Cyganie.
Rozbudzają serce wieczorami.

I jak struny topola śpiew ma.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la
Ziemia drży, jak gitara brzmi, gra.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la

W rzece mi utopić strach, noc choć mieć bez lęku.
Tam na łąkach ognisk czar płomieniem mnie mami.
Serce i koszula niech rwie się tu na strzępy,
Abyście przyjęli mnie, Cyganie.

Dziś przepuszczę co mam, aż do cna.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la
Pieśń szaloną Cyganka mi da.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la

To co we mnie zwiędło tu struny znów rozbudzą.
To co w głowie zmroził lęk wzrośnie znów kwiatami.
Ludzie mi przebaczą. Tak. Nie? Niech się już nie trudzą.
Ja, Cyganie pragnę zostać z wami.

Sznur i pętla już na nic się zda.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la
Pieśń jak wichur przez pola niech gna.
La-la-la la-la-la-la la-la-la-la

Пливе кача по Тисині (łemkowska pieśń)

I.

Pływa kaczka wzdłuż po Cisie,
Ty już matko nie żal mi się.

Ty złorzeczysz w złą godzinę,
Bo ja nie wiem czy nie zginę.

Gdy nie umrę w kraju swoim
Kto mi będzie kopał dołek?

Obcym ludziom będzie dane.
Nie żal Tobie będzie mamó?

Jakże, synku ma być nie żal?
Tyś na moim sercu leżał.

II. Dym (swobodne tłumaczenie)

Pamięci Lwowian poległych na Majdanie

Czarny dym mi zasnuł niebo.
Ty mi, matko nie broń tego.

Ty złorzeczysz w złą godzinę,
Bo ja nie wiem czy nie zginę.

Gdy nie umrę w mieście swoim
Kto mi będzie kopał dołek?

Obcym ludziom będzie dane.
Nie żal Tobie będzie, mamó?

Jakże może być mi nie żal?
Tyś na moim sercu leżał.

23.02.2014 (Majdan, po obu stronach)

Під облячком (piosenka łemkowska)

Pod obłoczkiem jawor pochylony.
Siedzi na nim ptak rozochocony.
Słuchaj miła jak ten ptaszek śpiewa,
Że z miłości nic dobrego nie ma,
Że z miłości, że z miłości,
Nic dobrego nie ma.

Miłość, czyś ty jest od Boga dana?
Możesz ty od diabła podgadana?
Choćbyś nie chciał musisz kochać wielce
I, choć nie chcesz, masz od tego cierpieć.
I choć nie chcesz, i choć nie chcesz
Masz od tego cierpieć.

Miła moja, ty pokuso jedna,
Kocham cię już nie rok ani nie dwa.
Czyś ty dała ziela mi do picia?
Nie mam, miła, już bez ciebie życia.
Nie ma, miła, nie mam nijak,
Już bez ciebie życia.

Wróżka kiedyś mi wróżyła dawno,
Że mnie zgubi z brwią dziewczyna czarną.
Że nie będę widział za nią świata,
Aż przeminą moje młode lata.
Aż przeminą, aż przeminą,
Moje młode lata.

Pod obłoczkiem jawor zielenieje.
Zobacz miła jak nim wicher chwieje.
Może wyrwie drzewo z korzeniami,
Miła moja, co to będzie z nami?
Miła moja, miła moja,
Co to będzie z nami?

Samotnia (Solitude - Black Sabbath)

Już nic tu nie znaczę, nie czeka mnie nic.
A to co przede mną to popiół i pył.
Słońce się skryło - gdzieś - za chmury dym.
Wszystko co miałem - w dal - odeszło z nim.

I gdzież mi iść jeszcze i co robić mam?
Nic już nie cieszy, bez niej jestem sam.
A ona się śmiała gdy chciałem ją mieć.
Już tylko płaczę, bo znikła jak sen.

Świat to samotnia, wszystko co w nim,
Co pozostaje, to rozpacz i łzy .
Pójdę do domu sięść z biedą swą,
I tam też wszystko przypomni ją.

Skarbie (Darling, Hellacopters, oryg. Royal Cream)

Skarbie, skarbie, skarbie widzisz ty,
Skarbie, skarbie, żeś jest wszystkim mi?
To wybacz mi żem głupi taki był,
Skarbie, zostań, błagam z wszystkich sił.

Miłość, żądza, słodka treść.
Późno już, lecz czas jeszcze jest.
Poskręcany zmysłów splot.
Czas uchwycił w zgubny tok.
Wybacz, przeze mnie rzecz zawiniona.
Cóż, to ty byłaś opuszczona.
Da się skleić i serca starte w proch.

Skarbie, skarbie, skarbie widzisz ty,
Skarbie, skarbie, żeś jest wszystkim mi?
I wybacz to żem głupi taki był,
Skarbie, zostań, błagam z wszystkich sił.

Słońce moje (Duszko moja - łemkowska pieśń)

1. Dla śpiewaka

Ty dziewczyno, ty dziewczyno czegoś chciała,
Gdyś co wieczór, gdyś co wieczór ze mną spała?
Teraz tylko już się boję,
Że ja nie twój ty nie moja,
Słońce moje.
Teraz tylko się już boję,
Że ja nie twój ty nie moja,
Słońce moje.

Czego żeś się, czego żeś się pogniewała?
Pewnieś szczerze, pewnieś szczerze nie myślała.
Porzuć, miła to gniewanie,
Bo to było przy rozstaniu,
Słońce moje.
Porzuć, słońce to gniewanie,
Bo to było przy rozstaniu,
Miła moja.

Od tych myśli, od tych myśli serce boli,
Jak się na dwa, jak się na dwa miłość kroi.
Moja miłość tylko z Tobą,
Nie myśl o nim, przychodź do mnie,
Słońce moje.
Moja miłość tylko w Tobie,
Nie chodź nigdzie, przychodź do mnie,
Słońce moje.

(fajniejsza wersja bez tego drugiego:

Od tych myśli, od tych myśli serce boli,
Jak się na dwa, jak się na dwa miłość kroi.
Moja miłość tylko z Tobą,
Nie bądź skąpa, przychodź do mnie,
Słońce moje.
Moja miłość tylko w Tobie,
Nie bądź wredna, przychodź do mnie,
Słońce moje.)

2. Dla śpiewaczki

A ty, miły, a ty, miły co myślałeś,
Gdy co wieczór, gdy co wieczór ze mną spałeś?

Teraz tylko już się boję, że ty nie mój, ja nie twoja,
Słońce moje. (X2)

Czemuś poszedł, czemuś odszedł wtedy w gniewie
Pewnie było, pewnie było to nieszczerze.

Porzuć miły to gniewanie,
Bo to było przy rozstaniu,
Słońce moje. (X2)

Od tych myśli, od tych myśli serce boli,
Jak się na dwa, jak się na dwa miłość kroi.
Moja miłość tylko z Tobą,
Nie myśl o niej, przychodź do mnie,
Słońce moje.
Moja miłość tylko w Tobie,
Nie chodź nigdzie, przychodź do mnie,
Słońce moje.

(fajniejsza wersja bez tej drugiej:

Od tych myśli, od tych myśli serce boli,
Jak się na dwa, jak się na dwa miłość kroi.
Moja miłość tylko z Tobą,
Nie bądź skąpy, przychodź do mnie,
Słońce moje.
Moja miłość tylko w Tobie,
Nie bądź wredny, przychodź do mnie,
Słońce moje.)

Słyszę dźwięki piosenki (Heine/Schumann)

Słyszę ciągle piosenkę,
Którą ona śpiewała.
Serce rozrywa męka
I ból trawi me ciało.

Ciągnie w dzikie ostępy
Nieustanna tęsknota.
Tam łzy myją ból tępy
Co mnie dawno omotał.

Swa (Сва - Аркона) [Tłumaczenie słów bardzo przepięknej pieśni black metalowej, z początku, choć ten cudny żeński wokal jest tu bardziej deathmetalowy, potem bajecznie folkowej, następnie death metalowej na chwilę w swej przejmującej, znamiennej inwokacji do tytułowego bóstwa, z instrumentalną codą na końcu w stylu neoromantycznym, o ileż jednak wspanialszą, niż wszystkie ścieżki muzyczne, z trzema może wyjątkami, do tzw. epickich filmów holiódzkich, razem wzięte, tym bardziej, iż wysnutą z owej folkowej partii tego, zadziwiającego zresztą wzajemnymi powiązaniem, tekstowymi i muzycznymi, między wszystkimi swymi częściami, utworu, która to pieśń, bardziej, lepiej i inaczej, fajniej, niż różne współczesne nurty, opisuje, czy wręcz wyraża, lub, o zgrozo, stanowi, kryzys naszej cywilizacji, czy człowieka w ogóle, stosując przy tym klasyczny poetycki aparat znaczeniowy i rytmiczny, sprzed epoki DEKONSTRUKCJI, nieco tylko, z małoduszności?, przekształcony tutaj w tłumaczeniu, zgodnie z panującymi od kilkudziesięciu już lat prądami literackimi, w których, m.in., przejawia się, tak jak tu się przejawiała, tendencja do osłabienia, czy też całkowitej niwelacji podmiotu lirycznego, przedstawiania wątków miłosnych przy użyciu skomplikowanych metafor oraz, generalnie, eskalacja używania metafor, zwłaszcza służących do opisu pewnych zjawisk, w rzeczywistości tylko pojęć, jak na przykład przestrzeń w tym tu wypadku. Ale Swa została!]

Co za duch w lasach jest? Tkwi w nocy zawartości.
Ostry niesie go wiatr nad świat ludzkiej zamroczyny.
Wzrok kierując na skrzep obmierzłej, pustej marność
W nieprzejrzanym mroku gdzieś ukryły się drapieżne oczy.

Gdy się znika w noc, w ciemność, w osłonę śnieżnej chmury,
Pode mściwy wiatr, bicz, zew pociągającej głuszy,
Rzuca się precz, na wiek, zgłodniałe stado, tłum ponury,
W życie gry i gry w śmierć, i rumor zamęczzonej duszy.

Rozpacz pojmała w niewolę pęt.
Jak ptak, wiosny znak, ponad oknami chce się wznieść.
Gdy wzrok wzłata stąd skrzydła są pełne krwawych ran,
I boleśnie w szkła trącają łód już gdzieś, już tam.

Biada, rozpacz w noc zabrała, w rój mar,
Serce, zda się bieć na ognistą rzeź, w święty żar,
Zetleć w rosy łzę, w bieg zielonych rzek,
W pustą dal, ból i żal
Niechaj gna, niech ma kres gdy świat wciąż trwa.

Swa, łuk skrzydeł spraw
Śmiertelnej drodze istnienia.
Pomóż wrócić się na jaw
Ze snu zapomnienia.

Swa, ty głos mój słysz,
Dopomóż ze snu się zbudzić,
Z pustej, nieprzejranej cmy
Do innych wrócić już ludzi.

Święta wojna (Священная война, lekko nieścisły przekład radzieckiej pieśni)

Wstań, walcz nasz kraju wielki ty,
Śmiertelną podnieś broń
Na napaść faszystowskich sił,
Przeklętych, ciemnych hord!

[Ref.:]
Najszlachetniejsza wściekłość niech
Jak ognia kipi rój.
To już, to wojna, święta jest,
To narodowy bój!

Jak dwa bieguny to i tak
We wszem wrogami my.
Nam śni się przewspaniały świat
A wam królestwo cmy.

[Ref.]
Najszlachetniejsza wściekłość...

Ciemężycielom co chcą zgnieść

Płomiennych idej krąg,
Oprawcom i grabieżcom precz,
Bandytom krwawy sąd!

[Ref.]
Najszlachetniejsza wściekłość...

Nie będzie czarny skrzydeł pług
Ojczyzny orał nieb.
Ma pola tak rozległe, wróg
Nie będzie deptał jej.

[Ref.]
Najszlachetniejsza wściekłość...

Plugawy faszystowski śmieć
Dostanie kulę w łeb,
Wyrzutek człowieczeństwa niech
Grób twardy będzie mieć.

[Ref.]
Najszlachetniejsza wściekłość...

listopad 2016

Tam gdzie szumi klon (Синяя птица - Там где клен шумит)

Tam gdzie szumi klon
I gdzie rzeka łni
Miłość ze wszech stron
Obgadaliśmy.
Klon już stracił liść,
W polu brodzi mgła,
Miłość tak jak sny
Przeszła obok nas.

Zbiegła mimo nas,
Minął krótki czas,
Przeszła obok nas
Miłość tak jak sny.

W sercu wielki żal,
Że to koniec już.
Goni jesień w dal
I żurawi klucz.
Wiatrom w pustkę tam
Rozpacz, smutek dam.
Nic nie wróci znów
Tego lata nam.

Tego lata tam,
Mnie i tobie, nam,
Tego lata nam
Nic nie wróci już.

Już się nie ma co
Wciąż za tobą wlec
Kwiatów nie ma już
Komu dawać też.
Tyś miłości mej
Swej nie mogła dać.
Spotkań naszych brzeg
Zgłuszył dziki chwast.

Skryty pośród traw,
Porósł gąszczem traw,
Ostrych, suchych traw
Naszych spotkań brzeg.

Telefon od ciebie (Сектор Газа - Твой звонок)

Dzwonek się odezwał nocą.
Był w słuchawce twój znajomy głos.
Ja tak czekałem go.
Ty o kłótni zapomniałaś,
O spotkaniu też wspominałaś.
(Ja) wiedziałem, zrobisz to.

Niechaj ciuchy wicher rwie,
Niech huragan wzmaga się,
A mnie brakuje tylko twoich ust.
Co mi tam, że wicher dmie
Pluję na złowieszczą mgłę,
Ja zniosę to, bo ty los jesteś mój.

Straszna noc uderza zaćmą,
Ciemny las przede mną stanął,
Tak, ja przeczułem i to.
Dziko wyją wilki zewsząd,
Trzeba mi i to przepełnić.
Grom piekielny na nas!!! Grom!!!

Co mi tam, że wicher dmie,
Pluję na złowieszczą mgłę,
Ja przejdę to, bo ty los jesteś mój.
Niechaj ciuchy wicher rwie,
Niech huragan wzmaga się,
A mnie brakuje tylko twoich ust.

I ja znajdę cię na pewno.
Nic, że w strasznym lesie ciemno.
Wiedz, że mogę z tego kpić.
Przejdę wszystkie mgieł tumany,
Język twój zasklepi rany,
Więcej mi nie trzeba wcale nic.

Co mi tam, że wicher dmie

Pluję na złowieszczą mgłę,
Pokonam to, bo ty los jesteś mój.
Niechaj ciuchy wicher rwie,
Niech huragan wzmacza się,
Bo mnie brakuje tylko twoich ust

**Trochu niedokładne tłumaczenia sześciu pieśni z Winterreise, 26go grudnia roku 2016
uczynione, pod wykonanie Schreiera i Richtera.**

I. Wzrok wstecz (Rückblick)

Tu grunt się pali pod nogami,
Choć pod nogami lód i śnieg.
Aż zniknie miasto z wieżyskami
Dech wróci i ustanie bieg.

W krok każdy ból i chrzęst wrażony,
Za miasto szybko dość się mknie,
Wrzask, lód, z każdego dachu wrony
Za kołnierz wprost wpychają się.

Jak różne w mieście były sprawy,
Jak było dobrze w miejscu złud.
Za oknem cierpki spór, słodkawy
Skowronek ze słowikiem wiódł.

Dokoła dziwne ćmiły kształty,
Strumyki różne ciecżą szły,
Oczęta lśniły, bladły, gasły,
W takt: było, będzie, byłoby.

Gdy się ucieka teraz precz stąd,
Zapućć chce się wstecz swój wzrok.
Chce się przez chwilę jeszcze westchnąć,
Pod tamten dom skierować krok.

II. Błądny ogień (Irrlicht)

Z głębi ciemnych bagnisk w lesie
Błądny ogień wabi mnie.
A czy wydostanę gdzieś się,
Niezbýt o-to martwię się.

Zawsze przecież zagubiony.
Każda droga wie gdzieś.
I radości i żalości,
Ogień może wszystko nieść.

Nawet przez najszerszy strumień
Jakieś gdzieś tam przejście jest.
Każda rzeka ma swe ujście.
Każdy ból też ma swój kres.

III. Samotność (Einsamkeit)

Jak ciemnoszara chmura
Po czystym kręgu nieb,
Miarowym, ciężkim krokiem
Ulicą chodzi człek.

Gdy po wierzchołkach jodeł
W oddali muska wiatr,
Samotna, sztywna postać
Przez biały idzie świat.

Jak piękna jest ta ziemia.
Dla ludzi noce, dnie.
Gdy burza idzie, bardziej,
Że żyją, zdaje, to zdaje się.

IV. Wiadomości (Die Post)

Trzęsie światem tam wciąż wieści rój.
Są takie, siakie. Czy drgnie też mój?
Mój świat.

Brak jest tu stale czegoś, no,
Co mogłoby poruszyć go,
Mój świat.

Lecz znów jest wieść, że to, że tam,
Ja wciąż ze swoim sam na sam.
No tak.

A gdyby to z mym poszedł wtór,
Że tam wśród was już nie jest chór?
Że jak?

V. W sypialniach (Im Dorfe)

Że psy ujadają i gryzą obroże
Nie słyhać wewnątrz, gdzie sen i łoże,
Marzenia o tym, co być nie może,
Wśród mar kolorowych, w drętwej, mdłej grozie.

Choć rano znów to samo nas czeka.
Jest tak, bo taki już los człowieka.
Żle przy tym to, że dość nas podnieca,
Że ktoś nam tam kiedyś coś tam obiecał.

A gdyby wstać z szerokim wzrokiem,
A potem w dal, w głąb przez przestwór okien,
Ze sforą razem wypełniać powietrze,
Czy sen, sny zwłaszcza, by były lepsze?

Wampirza noc (Night of the vampire - Roky Ericson)

Dziś to.
Droga w mrok. Jest wampirza noc.
Dziś to.
Dzisiaj w mrok. Jest wampirza noc.

Gdy w deszcz biegnie się po śliskim o krok dbaj by
Nie wpaść w otchłań ciepłej krwi
Dziś w noc,
Dzisiaj, bo wstaje blada moc.

Czy pełnia czy nie,
Planety w krąg, w skos,
Kły poczujesz ostre, co jak co,
Dziś w noc,
Dzisiaj to, drży wampira moc.

Pochodzenie gdzieś ze wschodu.
Brak tu danych, a zwłaszcza dat.
Barwy ocz, blizn, wzrostu. Jedyne ślad:
Żeński kark z parą ran.

Dziś to.
Droga w mrok. Jest wampirza noc.
Dziś to.
Dzisiaj w mrok. Jest wampirza noc.

Znów tu bez snu cała noc.
Zwłaszcza gdy księżyc moc.
Krok w mrok.
Serca tłok drży w wampirzą noc.

Widmowy świat (tłumaczenie Loom of the Land Nicka Cave'a)

Był brudny koniec zimy.
Przez świat widmowy, w głąb,
Szedłem z moją dziewczyną
W spleceniu rąk.

Wiał wiatr, tak przenikliwy
Dla chłopaka co był
Nikim, niczego nie miał,
Oprócz tego, że żył.

Przez z widma światła świat
Dźwięczał kościelny dzwon,
Z wieży w małym miasteczku
Aż ponad bezkres łąk.

Świat miał, czułem to wtedy,
Świętość i jakąś moc.

Jej oddech był tak ciepły
W majestatyczną noc.

Kochanie, nie płacz już,
I połóż mi
Skoń na ramieniu, bo to wszystko
Się tylko śni.

Wiatr rozwiewał akacje,
Wiązy, wierzby, jak dym.
Za opuszczoną stacją
Zdążaliśmy wzdłuż szyn.

Szliśmy w jakieś bezludzie
Gdzie dziki trakt się wił.
Księżyc w złudnym bezruchu
Tak jak korona lśnił.

Pały mi się dłonie,
Sięgały pod jej płaszcz.
Para z jej ust w tym zimnie
Pieściła moją twarz.

Kochanie, nie płacz już
I połóż mi
Skoń na ramieniu, przecież wszystko
Się tylko śni.

Moja ręka muskała
Jej pełną, twardą pierś.
Ja nie mogłbym, myślałem,
Przenigdy skrzywdzić jej.

Mówiłem jej, że księżyc
To jest magiczna rzecz.
Na wiosnę cały srebrny,
W zimie zaś złoci się.

I szliśmy, szli i szli
Poprzez ten bezkres łąk,
Ja i moja dziewczyna
Przez widmo świata, w głąb.

Kochanie, nie płacz już
I połóż mi
Skoń na ramieniu, no bo wszystko
Się tylko śni.

Wodospad (muz. i sł. Iwasiuka, najfajniejsze wykonanie Jaremczuka, Jeżelenko i zespołu Smericzka na festiwalu Pieśń-72 w Moskwie)

Ciecze woda, płynie bystra
Ale gdzie, już nie wie.
Obok góry w świat się wymknąć.

Płynie, tak bezwiednie.

My pójdziemy w czystą wodę
Koło wodospadu
Poprosimy go, tak szczerze
By nam śpiewał, gadał.

Oj bystra wodo graj, graj, dla nas graj,
Tańca swego siłę, wartkość nam daj.
Za pieśń na sto głosów i blask twój też,
My damy, wodospadzie, to co chcesz.

Struny da tobie wiosenny czar,
Brzmieniem jest strunom jesieni dar,
I my zagramy na świetle strun twych,
Niech już rozleją radosny śmiech.

Popatrz miły: woda w skałę
Bije, skrzy się, nieustannie.
Uczyń proszę z jasnych kropel
Korale ty dla mnie.

Lepiej zbiorę jasne źródło,
Zrobię z nich cymbały,
Aby Tobie, dziewczę moje
One pięknie grały.

Oj bystra wodo graj, graj, dla nas graj,
Tańca swego siłę, wartkość nam daj.
Za pieśń na sto głosów i blask twój też,
My damy, wodospadzie, to co chcesz.

Struny da tobie wiosenny czar,
Brzmieniem jest strunom jesieni dar,
I my zagramy na świetle strun twych,
Niech już rozleją radosny śmiech.

Wszystko zgodnie z planem (Гражданская оборона - Все идет по плану)

Naszych granic mur się rozsypał w suchy pył.
A nasz ojczulek Lenin śpi całkiem już.
On rozłożył się na pleśń, a i na lipowy miód.
A pieriestrojka wciąż i wciąż, idzie według planu.
Cały brud się zamienił w goły lód.
I wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.

Memu sercu coś się zapragnął pokój, więc
Przyrzekłem mu nie udzielać się tej wojennej grze.
Ale kaszkiet mój dźwiga wciąż sierp i młot i gwiazdę też,
Jak to jest ciężko, ciężko - sierp i młot i gwiazda też.
A dziarska wróżb latarnia, och chwieje się.
To wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.

Moją żoną też nakarmili już tłum.
W kleszcze pokoju jej różową wzięli pierś.
Demokratyczna wolność rozerwała ją w strzęp.
A pogrzebali ją w Bogu, cóż,
Gdyż wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.

Tylko nasz wujaszek Lenin wspaniały był wódz.
A wszyscy inni, pozostali to taki jest gnój.
A wszyscy inni: wrogowie, skończeni głupcy są.
Nad ojczyzną, nad rodzoną wczesną wiosną śnieg szedł.
Mam gazetę tu "Korea" - tam również dobrze jest.
Tam towarzysz Kim Ir Sen, tam również jest jak tu,
Przekonany jestem, że identycznie, więc
Wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem.

A przy komunizmie zajełbieście będzie wręcz.
On się zacznie szybko, trzeba tylko wstrzymać się,
Będzie wszystko bezpłatnie, wszystko będzie git,
Tak w ogóle w nim też nie trzeba będzie nam już mrzeć.
Obudziłem się dziś w nocy, zrozumiałem, że
Wszystko zgodnie z planem.
Wszystko zgodnie z planem...

Zajazd blues (Roadhouse blues - The Doors)

Kółko dierz dwojgiem łap, a wzrok, jak trza, na wprost. (x2)
To szlak do zajazdu, gdzie czeka ciebie moc - zabawy.

Z tyłu gdzieś za zajazdem jest domków garść na klucz, (x2)
Co są dla tych zwłaszcza co chcą se luz dać moc.

Dalej w krąg, mała, w krąg.
Dalej krąż, mała krąż.
Dalej krąż, w koło wciąż.
Całą noc.

Dalej w bok, w tył, w przód, zachwyć każdą z dusz. I mą.

W bok, w krąg, w przód, wstecz,
Duszą moją trzęś,
Tu trzeba myk i cyk i w udach,
Ruch, plusz, brzuch,
We fale, potem pupa
I tve wszystkie umpa,
I tve w ciup gdy ten w słup,
I to w chlup
Mi daj.

Ach-niewiasto,

Błada damo,
W krąg rzuć swój czar,
Klimacik stwórz,
Zbaw nam miasto.
No już!

Gdy rano dziś wstałem znów chmiel był ze mną też.
Co będzie - niepewne, koniec zaś wciąż blisko jest.

[Gdy rano dziś wstałem był chmiel też ze mną znów.
Co będzie - niepewne, koniec zaś jest ciągle tuż.]

Zew przewoźnika (tłumaczenie Lime Tree Arbour Nicka Cave'a)

[Boatman's Call to tytuł albumu z którego pochodzi piosenka Lime Tree Arbour. Zastosowałem tytuł całej płyty do tej piosenki. Chciałem żeby ten motyw był ważniejszy niż Lime Tree Arbour. Fraza Lime Tree Arbour w samym tekście została przełożona na "srebrnolistna wierzba", ponieważ wyrażenia typu "cytrynowa altana", "altana z drzewa cytrynowego", czy nawet najdokładniejsze, a właśnie już najgorzej brzmiące "altana opleciona gałązkami drzewa cytrynowego" są niezręczne. Zresztą cholera wie jaka ta altana w głowie Cave'a była. Zresztą nic takiego nie spasuje do rytmu. A nade wszystko nie ma u nas takich obiektów. Są za to białe wierzby nad wodami, zwane też srebrnymi; zwłaszcza gdy wiatr zawieje i odsłoni jeszcze jaśniejsze spody ich listków wyglądają jakby, całe były srebrne, zwłaszcza w taki biały letni dzień, gdy niebo zasnuwane jest całe równą, białą-szarą warstwą cienkich chmur, dobrze przepuszczających światło słońca. A przewoźnicy są jeszcze, wielu na Cisie, jeden, czy dwóch na Sanie]

Przewoźnik wzywa przez toń.
Samotny nur wzlatuje nad wodą.
Kładę rękę na jej dłoń
Pod srebrnolistną wierzbą.

A wiatr wśród drzew cicho szepcze wciąż,
Szepcze wciąż, że ją kocham.
I ona mi daje dłoń
Pod srebrnolistną wierzbą.

W każdym oddechu ona wciąż,
Tchu mi nie zdusi wody toń,
Przy życiu trzyma ręką swą.
I ja bardzo kocham ją.

Zawsze czułem będę mękę,
Oblepiając mnie jak woda.
Kładę dłoń na jej rękę.
Szumią srebrne gałęzie.

Przewoźnik zabrał łódź.
Znikł nur skryć się pewnie.
Składam dłoń w jej srebrne ręce
Pod szumiącą wierzbę.

Ona jest w każdym moim słowie,
W każdej rzeczy nim skonam,

Przy życiu trzyma mnie rękoma,
Bo ja ją bardzo kocham.

Żal, smutek, ból, udręka (Ой, Печаль-Тоска - Аркóна)

I.

Oj żalu, udręko, nieskończona męko,
Tobie już na zawsze ja oddałam rękę.
Ja oddałam rękę złej i gorzkiej doli,
Nie da mi już miłość osiągnąć spokoju.

Boleści największe, otchłań niezmierzona,
U mojego słońca młodzisieńka żona.
Gdzie załśniła rosa łza pociekła z oka,
Upadła na ziemię złocistość warkocza.

Upadła chusteczka, którą dała mama.
Już zostać żoneczką mi nie będzie dane.
Stoję ja na wzgórzu, błagam cię i czekam,
Weź mnie stąd daleko, zamacona rzeko.

Znów ścisnęło w piersiach coś straszliwą siłą
Wiatr rozpoczął śpiewać piosnkę rozpaczliwą.
Bólem rozrywane serce znów zadrżało,
Marne i śmiertelne w wodę spadło ciało.

Lecz rzeka nie weźmie duszy, która w męce,
Trwa wciąż, nie umiera, budzi życie we mnie.
Oj żalu, udręko, niezmierzona męko,
Tobie już na zawsze ja oddałam rękę.

II.

Żalu, smutku mój, tyś jest wielki ból,
Ty już zawsze tu, ja już jestem twój.
W szpony porwał mnie ciężki, gorzki los
Myśli, świata ład zburzył serca głos.

Mój rodzony brat - bezgraniczny żal.
Moja miłość jak ta otchłań bez dna.
I gdzie rosa lśni tam upadły łzy
Z nimi spadły wraz ciężkie krople krwi.

Z ręki wypadł nóż. Po cóż dalej żyć?
Nie dane mi już szczęśliwym tu być.
Stoję w górze i patrzę w wodę, w głąb,
Błagam, zabierz mnie mętna rzeko stąd.

Znów ścisnęły pierś, męka, ból i żal.
I zakrakał kruk ostro, głucho w dal.
Serce drgnęło znów. Ból je w przepaść wiódł.
Ciała marny zgręź upadł w otchłań wód.

Lecz w tej rzece tu, nie spocznie na dnie
Wieczna dusza, co wciąż ożywia mnie.
Żalu, smutku mój, jesteś wielki ból.
Tyś na wieki już! I ja jestem twój!

Żałosna pieśń (Nick Cave and the Bad Seeds - Weeping song)

"Idź, synu, sprawdzaj nad wodami,
I patrz, kobiety płaczą tam.
Potem z kolei zobacz: w górach
Mężczyźni również idą w płacz".
Ojcze, dlaczego one płaczą?
"Mężczyźni - płaczu kobiet treść".
No ale czemu oni płaczą?
"To wzajemność taka jest".

To jest żałosna pieśń.
Ta pieśń to ciągły jęk.
Brzmi, i gdy wszystkich bierze sen.
To jest żałosna pieśń.
Lecz ja już nie chcę płakać, nie!

Ojcze, dlaczego dzieci płaczą?
"Otóż to zwykłe dzieci łzy".
Tak to normalne. Prawda, Ojcze?
"Wzrosną, płakać będą jak wy."

To jest żalosny szloch,
Tę pieśń każdemu znać,
Brzmi, i gdy dzieci pójdać spać.
To jest żalosny szloch.
Lecz ja mam już tego dość!

Mój Ojcze, również gorzko płaczesz?
Twarz twoja cała w łzach.
O jakże mi jest przykro, Ojcze.
Nie chciałem Ciebie skrzywdzić wraz.

To jest żałosna pieśń.
Ta pieśń to ciągły jęk.
Brzmi, i gdy się wtulamy w sen.
To jest żałosna pieśń.
Lecz ja już nie chcę skarżyć się!

To jest żalosny chór,
Ta pieśń to ciągły jęk,
Rozbrzmiewa nawet i przez sen.
To jest żalosny chór.
Lecz ja nie będę płakał już!

Żurawie (ukraińska pieśń żołnierska)

Słyszysz, bracie mój, towarzyszu mój,
By odlecieć do wyraju ptaki się łączą w sznur,

Krzyczą: kle, kru, kle, umrę, nie wiem gdzie,
Zanim morze ja przelecę skrzydła zetrą się.

W oczach miga, drga, nieskończony szlak,
Ginie, ginie po żurawiach w szarym mroku ślad.

Krzyczą: kle, kru, kle, umrę, nie wiem gdzie,
Zanim morze ja przelecę skrzydła zetrą się.

Kru, kle, kru, kle, kre